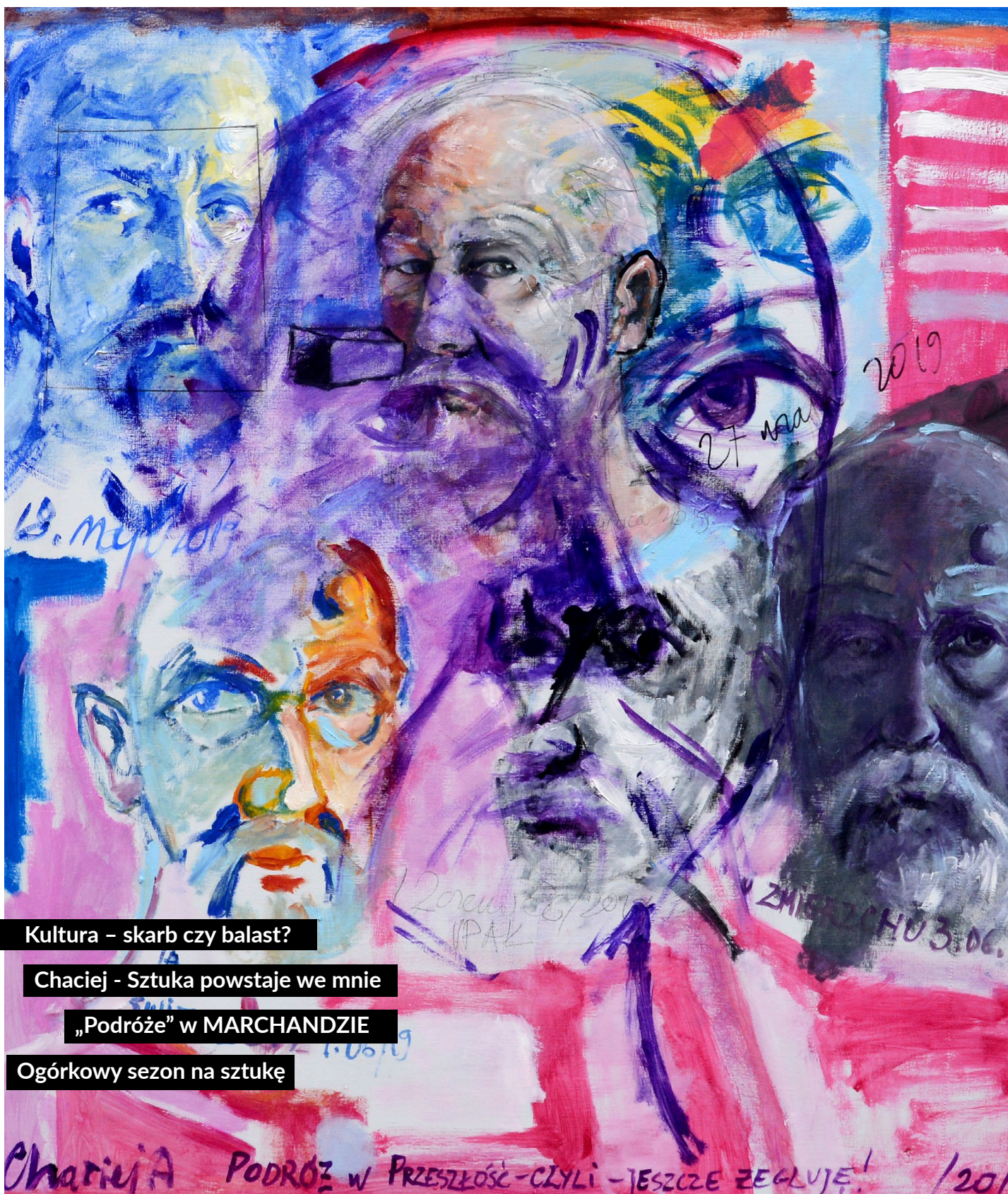
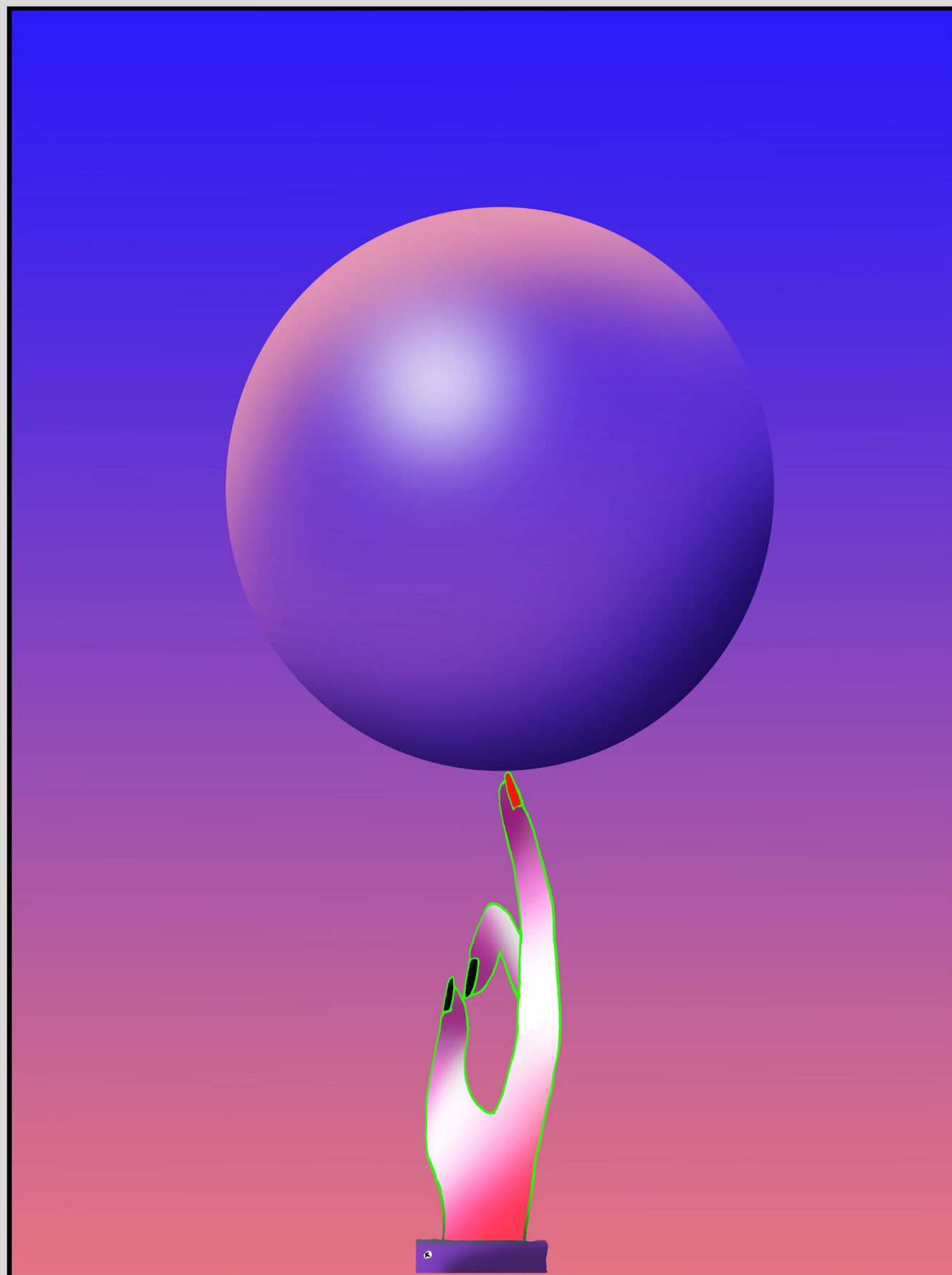


MARCHAND

MAGAZYN SZTUKA I MIASTO

BIAŁYSTOK 1/2019





lekkość bytu

galeria sztuki • marchand • 29 sierpnia czwartek godz. 18

SZTUKA I MIASTO

„Jak zmienić nasze życie, zmieniając nasze miasto”

PISMO MARCHAND powstało z inicjatywy dwóch środowisk. Artystów, z pełnym bagażem wolności i siły wyobraźni burzącej utarte schematy widzenia świata realnego i świata emocji oraz społeczników pragnących zmieniać przestrzeń publiczną i społeczną Białegostoku, budować tożsamość i rozwijać wspólnotę, która jest w stadium definiowania samej siebie. Tworzymy nową przestrzeń, w której te dwa „żywioty” będą mogły się zderzać, tworząc nową jakość integrującą naszą jedyną w swoim rodzaju „małą ojczyznę”. Będziemy prezentować inspirowane sztuką naszych artystów pomysły na zmianę i rozwój przestrzeni kulturalno-społecznej Białegostoku. Chcemy prowokować, pobudzać a przede wszystkim zmieniać obojętność w aktywność. Będziemy przekonywać władze i mieszkańców, że warto wspierać twórców oraz działania ludzi, którzy chcą, mogą i wiedzą jak rozwijać miasto i budować jego tożsamość. Nasz magazyn będzie płaszczyzną do wymiany myśli i doświadczeń w tej dziedzinie.

W KWESTII SZTUKI drogowskazem będą słowa Anny Marii Potockiej: *„Wolność artysty wynika z twórczego sprzeciwu – będącego darem lub przekleństwem – wobec wszystkiego, co kształtuje życie człowieka. Jest to wolność dająca prawo do formułowania poglądów na wszelkie tematy. Artysta – na fali energii człowieka wolnego – przygląda się krytycznie światu i podważa rzeczy, które innym wydają się oczywiste lub objawione. Artyści nie pozwalają stłumić w sobie wolności do samostanowienia. Cywilizacja wykorzystuje tę energię krytyczną na rzecz przemian światopoglądowych. Dzięki artystom świat się unowocześnia i wyzwala z przestarzałych wartości”.*

„JAK ROZUMIEMY ROLĘ KULTURY w naszym mieście, czy jesteśmy społeczeństwem stabilnym, zamkniętym, czy też otwartym na zmiany?” Joanna Tomalska-Więcek o znaczeniu sztuki i szerzej, kultury w rozwoju, modernizacji społeczeństw. Zadaje podstawowe pytania ważne też dla nas.

W PIERWSZYM numerze prezentujemy sylwetkę białostockiego malarza Artura Chacieja, który zwykł mawiać „Sztuka jest we mnie!” Jego pokrecone losy i nieokiełznana chęć tworzenia niezależnie od wszystkiego, są coraz rzadsze we współczesnym świecie.

CZY władze miasta Białegostoku przywiązują wagę do rodzimego środowiska artystycznego, jak wspierają i jak będą wspierać sztukę jej twórców odpowie w rozmowie z Marcinem Rębaczem wiceprezydent Białegostoku Rafał Rudnicki.

OSTATNIE trzy miesiące w sztuce miasta subiektywnie podsumuje Sebastian Kochaniec w artykule *Ogórkowy sezon na sztukę*.

ZAPRASZAMY do współpracy wszystkich, którzy mają pomysł na kreowanie nowoczesnego Białegostoku i chcą uczestniczyć w budowaniu wspólnoty mieszkańców. Karty naszego magazynu są dla Was otwarte.

Janusz Żabiuk

Wydawca:



Współwydawca:



Redaktor wydania: **Janusz Żabiuk**

Zespół redakcyjny: **Grzegorz Radzewicz, Krzysztof Koniczek, Sebastian Kochaniec, Marcin Rębacz, Joanna Więcek-Tomalska**
Okładka: **Artur Chaciej Jeszcze żegluję**

Opracowanie graficzne, skład, druk: **APOGEA Mariola Łotysz**
Białystok 2019

Redakcja: **Marchand** ul. J. Kilińskiego 12/3; 15-089 Białystok
Kontakt: marchand@placnzs.bialystok.pl



Zadanie dofinansowane ze środków z budżetu Miasta Białegostoku

MARCHAND

W numerze:

4

Joanna Tomalska-Więcek
KULTURA – SKARB CZY BALAST?

6

SZTUKA BEZ GRANIC
oferta Muzeum Podlaskiego

7

Artur Chaciej
SZTUKA POWSTAJE WE MNIE
Rozmawiał Janusz Żabiuk

11

Krzysztof Koniczek
LEKCJA PATRIOTYZMU

12

Wystawa **PODRÓŻE**

14

Sebastian Kochaniec
ODMALOWANE OKNA WIECZNOŚCI

18

Anna Dąbrowska
W KRĘGU BRANICKICH

19

Sebastian Kochaniec
OGÓRKOWY SEZON NA SZTUKĘ

24

Wywiad z RAFAŁEM RUDNICKIM
Rozmawiał Marcin Rębacz

26

Prezentacja twórczości artystów Galerii Marchand

KULTURA – SKARB CZY BALAST?

Kultura każdego narodu to największy jego skarb, to cała jego treść duchowa. Bez własnej kultury nie masz narodu, jak nie masz kultury bez tradycji.

PROF. ADAM WRZOSEK w przemówieniu inauguracyjnym
wskrzeszonego w okresie międzywojennym Uniwersytetu Wileńskiego.

Joanna Tomalska-
Więcek, historyk
sztuki, kierownik
Działu Sztuki
Muzeum
Podlaskiego
w Białymstoku

Jak wszyscy wiemy Podlasie to region wielokulturowy, ale co się pod tym już nieco zużyтым terminem kryje? Czy potrafimy tę cechę wykorzystać do celów promocji regionu? Jaką rolę odgrywają w naszej części kraju artyści? Czy są nam potrzebni, a jeśli tak – do czego? I w ogóle – czym jest kultura? Ośmiennastowieczny niemiecki filozof Johann Herder we wstępie do swych „Myśli o filozofii dziejów” zapisał: „Nie ma nic bardziej nieokreślonego niż słowo kultura”. Niegdyś termin „cultura” wiązał się z uprawą roli bądź hodowlą zwierząt i oznaczał przekształcanie naturalnego, pierwotnego stanu przyrody w bardziej przydatny dla człowieka. Za sprawą Cyserona, który w dziele „Disputationes Tusculanae” użył zwrotu „uprawa umysłu” („cultura animi”), termin jął być stosowany na oznaczenie czynności mających na celu doskonalenie, pielęgnowanie, poszerzanie horyzontów i kształcenie.

Białystok, a właściwie Podlasie, jest obszarem niezwykle ciekawym. Oczywiście – każde miasto czy województwo można określić takim mianem i będzie to prawda, w czym więc tkwi niezwykłość naszego regionu? Nie odkryję niczego nowego – w mozaice kulturowej, wynikającej z położenia geograficznego i burzliwej historii tych ziem. Moim zdaniem jest to wartość nie do przecenienia, jeśli kultura narodowa ma się rozwijać, a ktoś chciałby czego innego?

Trudno się nie zgodzić z jednym z najznakomitszych polskich krytyków i historyków sztuki, który twierdził, że na początku wszystko jest takie same, potem zaś horyzont się rozszerza, z tym że moim zdaniem nie dla wszystkich: w teorii kultury znane jest pojęcie cywilizacji stacjonarnych i kumulatywnych. Do pierwszych zalicza się kultury pierwotne, archaiczne, rozwijające się w izolacji; trwają wprawdzie długo, lecz znikają nagle. Ich cechą charakterystyczną jest, jak powiadają badacze, głęboki tradycjonalizm i nastawienie na zachowanie wszystkiego, bez jakichkolwiek zmian (statusu kobiety, roli i zadań sztuki, zasad pisania powieści i malowania obrazów). By zatrzymać cywilizację w pożądanym, jakoby najlepszym kształcie, powstaje rozbudowany system nakazów, zakazów i najrozmaitszych rytualnych odnowień, dzięki temu zmiany są prawie niezauważalne. Ów – jak go nazywają badacze – samobójczy tradycjonalizm odrzuca z góry jakąkolwiek możliwość nowatorstwa. Wynikająca z tego rytualizacja twórczej działalności narzuca nad wyraz szczegółowe przepisy, zaś odstępstwo od nich uważane jest za zagrażające społeczności niebezpieczne szaleństwo. Zarówno wykonanie, jak interpretacja obrazu czy rzeźby, poddane są rytualnemu kodowi, co umożliwia jedynie słuszne zrozumienie dzieła.

Takie reguły ustalane są oczywiście raz na zawsze. W ten sposób tworzy się zmitologizowane, a zatem niewiele mające wspólnego z rzeczywistością, modele świata.

Cywilizacje kumulatywne przeciwnie – oparowały w mniejszym lub większym stopniu technikę przeobrażania się, gromadzenia i konfrontowania doświadczeń, nie tylko własnych, lecz także tych przychodzących z zewnątrz. To tak, jakbyśmy umieli się uczyć z czyichś doświadczeń, co jest niesłychanie rzadką umiejętnością, większość z nas na własny użytek wkłada rękę w ogień. Uczeń mężowie twierdzą, że cywilizacje znajdujące się w takiej fazie rozwoju, mają zdolność przystosowania się do zmiennych sytuacji. W takich okolicznościach powstają wielkie kreacje, na przykład na Krecie w okresie Knossos, we wczesnym średniowieczu i wczesnym renesansie, wreszcie – w okresie rewolucji przemysłowej. W takich epokach powstały takie arcydzieła, jak naskalne malowidła w grotach Altamiry czy Lascaux, freski Giotta w kościele św. Franciszka w Asyżu, kopuła florenckiej katedry Santa Maria del Fiore, londyńska katedra św. Pawła, by wymienić tylko kilka przykładów z obszernej przecież listy genialnych dzieł sztuki europejskiej.

Do najważniejszych wartości kultury należy cywilizacyjna ciągłość, wzbogacanie i uwalnianie od form skostniałych, sformalizowanych, nie tylko hamujących możliwości dalszego rozwoju, a nawet samego jej istnienia. By cywilizacja mogła trwać, musi się nieustannie konfrontować z tradycją własną i cudzą, niezbędna jest permanentna analiza i synchronizacja z potrzebami współczesności. Według tej teorii rozwój sztuki jest najbardziej czytelnym miernikiem cywilizacyjnych potencjałów twórczych. To właśnie twórczość artystyczna pozwala dostrzec obszary dotknięte „kulturotwórczą sklerozą”, ujawnia je, analizuje, wskazuje drogi wyjścia z narzuconych ograniczeń, prawo do innego spojrzenia na tradycję i rozszerzenie pola twórczych doświadczeń, innymi słowy – o prawo do eksperymentu. Gdyby nie to, mielibyśmy w sztuce samych Janów Matejeków i piewców urody kobiet i pejzażu, których obrazy nic nie mówią o świecie, który nas otacza.

Jak rozumiemy rolę kultury w naszym mieście: czy jesteśmy społeczeństwem stabilnym, zamkniętym, czy też otwartym na zmiany? Jeśli sądzić na podstawie odbioru sztuki nowej i najnowszej przez pewną, bynajmniej niemającą część konsumentów kultury, którzy niewiele rozumiejąc z tego, na co patrzą, wiele mówią o tym, co widzą, wnioski nie są optymistyczne. Chociaż na współczesnym malarstwie, albo szerzej – na sztuce, zna się bardzo nie-



Widok dawnej fabryki Zacherla w zabudowaniach klasztoru w Supraślu.

liczna garstka, wypowiada się na jej temat bardzo wielu. Nie słyszałam, by z równym zapałem i równie powszechnie krytykowano współczesną poezję, mówiącą o rozpadzie współczesnego języka i świata i eksperymentalnych wierszach które nie opierają się na moralnych wskazówkach ani nie są opowieściami o świecie. Albo o nowoczesnej muzyce.

Chociaż mamy wielu artystów, nie wiemy, co posiadamy. Według powszechnego mniemania mamy na Podlasiu niewiele zabytków wartych uwagi, wojny i słusznie miniony reżim zniszczyły wszystko, co jeszcze pozostało do zniszczenia. Utalentowani twórcy, którzy tu przyszli na świat, czym prędzej z tego kawałka Polski wyjechali. Złośliwi twierdzą nawet, że jak się jest artystą i chce się zrobić karierę, wystarczy z Białegostoku wyjechać – i sukces niemal pewny. Jak Alfons Karny, Leon Tarasewicz i wielu innych. Nie zgadzam się. Ciągłe niewiele wiemy o naszej przeszłości, nie mamy więc świadomości, jak wiele dzieła się w kulturze Podlasia w minionych wiekach. Tymczasem liczni urodzeni tu artyści nadal czekają na „odkrycie” i przypomnienie, jak Stanisław Rostworowski, dziewiętnastowieczny artysta urodzony we wsi pod Tykocinem, którego dzieła wzbogaciły zbiory muzeów watykańskich. Jak cała grupa artystów pochodzenia żydowskiego, którzy są lepiej znani na Zachodzie i w Stanach Zjednoczonych, niż w rodzinnym mieście. Takie przykłady naprawdę można mnożyć. Jeszcze mniej wiemy o kulturze innych wyznań i mniejszości narodowych. Choć najstarszy zabytek sztuki ikonowej na Podlasiu pochodzi z połowy XVI w. – do dziś nie wiadomo, czy działały tu pracownie malowania ikon, a jeśli tak – to gdzie. Chociaż tylko w tej części Polski pojawili się wyznawcy różnych wyznań chrześcijańskich (katolicyzmu, prawosławia, wyznania unickiego i staroobrzędowego) – do dziś nie udało się w pełni tej różnorodności wykorzystać dla rozwoju kultury.

Wciąż zbyt mało wiemy o naszej przeszłości – niekoniecznie i nie zawsze wynika to z niedoinwestowania kultury, choć oczywiście owo niedoinwestowanie jest faktem bezspornym. Powiedziałabym, że poziom społecznej świadomości ciągle pozostawia wiele do życzenia, że zbyt wiele miejsca i energii pochłaniają partykularne interesy różnych ludzi, że zbyt wiele jest w tzw. stosunkach międzyludzkich zwykłej zawiści i bezinteresownej złośliwości, zbyt mało zaś normalnej życzliwości, otwarcia na innych. To też kultura, kultura osobista, kultura życia. Inna sprawa, że często kulturę mylimy z rozrywką, i to

taką, od której mózg się nie poci, osobowość zaś zwija.

Przeczytałam kiedyś, że bez sztuki świat nie wiedziałby jak wygląda, sztuka to rodzaj zwierciadła, w którym można zobaczyć siebie bez maski i świat taki, jakim jest. I tak sobie myślę, że ci, którzy gwałtownie protestują przeciw różnym nurtom w sztuce (i wczoraj i dziś), tak naprawdę protestują nie przeciw samej sztuce, lecz przeciw temu, co widzą jako odbicie w lustrze. Jedni cenią wyżej perfekcję, inni – odwagę w szukaniu nowych rozwiązań, jedni konformizm, inni znów nonkonformizm, wreszcie – poziom techniczny lub zaskoczenie, jakie czasem niesie sztuka. Tak czy owak negacja a priori, bez jakiegokolwiek próby analizy dzieła, jest dobrowolną rezygnacją z ogromnego pola doświadczeń, emocji i możliwości rozwoju. Jest zawężaniem własnego pola człowieczeństwa. Warto też pamiętać, że niewielu turystów odwiedza obce kraje, by poznać tajniki ekonomicznego rozwoju, zachwyt większości budzą powszechnie znane dzieła sztuki. Jeśli my nie rozstawimy naszych – nie ma pewności, czy ktokolwiek je odkryje.

Tak więc przed nami jeszcze wiele pracy, odkryć, zaskoczeń i zachwytów. I to jest puenta optymistyczna.



Rzeźba Jana Chryzostoma Redlera „Satyr”, fot. archiwalna przed 1931 r.



Sobota 14 września 2019 r.

■ godz. 11.00

Oprowadzanie kuratorskie po wystawie „W kręgu Branickich”

Oprowadza Anna Dąbrowska, historyk sztuki, kurator wystawy „W kręgu Branickich”, kierownik Muzeum Wnętrz Pałacowych w Choroszczy

Jak wyglądało życie codzienne i towarzyskie na magnackim dworze Jana Klemensa Branickiego? Jak nazywała się jego pierwsza żona? Ilu braci miała Izabela Branicka? Do jakich intryg dochodziło na magnackich i królewskich dworach w XVIII wieku? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań poznacie w trakcie spotkania.

Czas trwania: ok. 60 min.

Wstęp: wejściówka w cenie 2 zł od os.

■ godz. 12.00

Zakamarki, skrytki, schowki...co kryje białostocki Ratusz?

Zajęcia dla dzieci w wieku 4 – 6 lat

Nie każdy wie, że dawniej w ratuszu mieściły się sklepy. Dziś w salach wiszą obrazy. Czy można je kupić czy tylko pooglądać? Ile stopni trzeba pokonać, aby wspiąć się na ratuszową wieżę? Co kryją pomieszczenia, do których zwiedzający nie kupią biletu wstępu? Zapoznając się z muzealną przestrzenią spróbujemy odkryć te i inne tajemnice białostockiego ratusza. Spotkanie zakończymy budowaniem ratusza z kolorowych, drewnianych klocków.

Czas trwania zajęć ok. 60 min.

Liczba uczestników: 10 dzieci + opiekunowie.

Wstęp dla dzieci bezpłatny, opiekunowie 10 zł, z Kartą Dużej Rodziny opiekunowie 5 zł.

Informacje i zapisy: tel. 509 336 740

■ w godz. 13.00-15.00

Zabytki, starocie, w cyfrze nie tylko w gablocie.

Tajniki digitalizacji

Zapraszać będziemy Państwa w 20-osobowych grupach do Pracowni Digitalizacji, by zapoznać z tajnikami digitalizacji muzealnych zbiorów. Będzie można dowiedzieć się, jak pozyskuje się muzealia, dlaczego trafiają do pracowni, jakimi technikami odwzorowania cyfrowego się je opracowuje i gdzie można je znaleźć w formie cyfrowej.

1 grupa – godz. 13.00

2 grupa – godz. 13.30

3 grupa – godz. 14.00

4 grupa – godz. 14.30

Maksymalna liczba osób w grupie: 20

Wstęp: wejściówka w cenie 2 zł od os.

Niedziela 15 września 2019 r.

■ godz. 11.00

Sztuka bez granic – oprowadzanie po Galerii Malarstwa Polskiego

Oprowadza Joanna Tomalska-Więcek, historyk sztuki, kierownik Działu Sztuki Muzeum Podlaskiego w Białymstoku

W czasie specjalnego oprowadzania zajmujemy się taki-

mi problemami, jak: nauka artystycznego zawodu, cechy i akademie, Rzym, Monachium, Petersburg, granice i ich przekraczanie, granice w sztuce, granice w Europie. W czasie wykładu poznamy tajniki niegdyśszej edukacji utalentowanych młodzieńców, sposoby malowania w cechowych warsztatach malarzkich, przypomnimy, dlaczego kandydat na artystę był zobowiązany do odbycia artystycznej wędrowki po obcych krajach i co z tego wynikało. Opowiemy o najstarszych akademiach sztuk pięknych w Europie i o konieczności wyboru zagranicznej uczelni przez polskich kandydatów na artystów.

Czas trwania: ok. 60 min.

Wstęp: wolny

■ godz. 12.00

Pejzaż bez granic – plener malarcki

Zajęcia dla dzieci w wieku 7-12 lat

Zapraszamy na zajęcia na budowanej od lat przez muzeum kolekcji – Galerii Malarstwa Polskiego. Weźmiemy pod lupę ważną jej część, czyli pejzaże. Zobaczymy nie tylko krajobrazy przedstawiające widoki natury, ale też miasta. Przekonamy się, jak dawniej przedstawiano w sztuce przyrodę oraz kim jest wedutysta. W części warsztatowej uczestnicy wybiorą się w plener malarcki na Rynek Kościuszki, aby namalować najbardziej charakterystyczne budowle miejskie, uliczki i zaułki. W przypadku złej pogody działania plenerowe zostaną przeniesione do budynku Ratusza.

Czas trwania zajęć ok. 90 – 120 min.

Liczba uczestników: 15 dzieci.

Koszt: 10 zł – dziecko, 5 zł – opiekun, z Kartą

Dużej Rodziny 2 zł – dziecko, 2 zł – opiekun.

Informacje i zapisy: tel. 509 336 740.

■ w godz. 14.00–16.00

Zabytki, starocie, w cyfrze nie tylko w gablocie.

Tajniki digitalizacji

Ponownie zaprosimy w 20-osobowych grupach do Pracowni Digitalizacji, by zapoznać z tajnikami digitalizacji muzealnych zbiorów.

1 grupa godz. 14.00

2 grupa godz. 14.30

3 grupa godz. 15.00

4 grupa godz. 15.30

Maksymalna liczba osób w grupie: 20

Wstęp: wejściówka w cenie 2 zł od os.

■ godz. 16.00

Prezentacja najnowszego wydawnictwa Muzeum Podlaskiego – katalogu wystawy „W kręgu Branickich”

Książka zawiera obszerny wstęp ukazujący Jana Klemensa i Izabelę Branickich na tle wydarzeń historycznych. Publikacja jest bogato ilustrowana. Zawiera też omówienia życiorysów i portretów osób prezentowanych na wystawie. Książka zawiera obszerne streszczenie w języku angielskim.

cena katalogu 20 zł

Wstęp: wolny



SZTUKA POWSTAJE WE MNIE!

Jakie były Twoje początki jako malarza?

Zacząłem jak zwykle, od dziecięcej pasji rysowania czymkolwiek na czymkolwiek. To wielkie szczęście widzieć jak powstaje nieudolna kreska będąca stworzeniem swojego świata. Ten zapal nie pozostał obojętny mojemu Ojcu, który widząc radość jaką sprawia mi malowanie odwiedzał ze mną pracownię ówczesnych artystów Białegostoku, którzy byli jego przyjaciółmi – surowy Bożo, sympatyczny Wels i radosny Jurek Lengiewicz. Wszyscy oni starali się dodać otuchy młodemu adeptowi sztuki. Lengiewicz wręcz stwierdził, że warto we mnie inwestować. Sprawili to Ojcu nieukrywaną przyjemność. A potem proza życia, bo czy może być coś zabawnego w ciągłym wyrzucaniu mnie z różnych szkół aby na koniec wylądować w supriskim Liceum Technik Plastycznych? Nigdy nie chciałem być artystą bo to straszny obciach i robiłem wszystko aby zachować ten status quo. Wszystko się zmieniło gdy Pani Profesor Żabska, ujrawszy mój projekt na tkaninę, wpadła w zachwyt i pokazując go na okrągło innym klasom, postawiła mi dożywotnio piątkę. Uwierzyłem w siebie. Niestety ciągłe problemy wychowaw-

cze, a to długie włosy i zarost na twarzy, a to lekceważący stosunek no i co tu ukrywać, kiepskie oceny, sprawiły że z hukiem wyleciałem z czwartej klasy. Z miejsca wcielony do armii, z trudem przeżyłem ten ciężki czas.

Czasem pobyt w wojsku wpływa na człowieka motywująco.

Widocznie przez to wszystko trochę zmadrzałem, bo zrobiłem wieczorową maturę i za chwilę zdawałem już na Akademię Sztuk Pięknych. Moja teczka z pracami, mimo olbrzymiej konkurencji (600 osób na jedno miejsce), dzielnie się obroniła i przystąpiłem nonszalancko do egzaminów, poznając jednocześnie smak studenckiego życia. Skończyło się tak jak się skończyło, nie zostałem studentem. Ocaliłem swoją niezależność twórczą kosztem nowych doznań i doświadczeń. Po powrocie do Białegostoku, zatrudniłem się jako robotnik fizyczny. Boże! Co za harówka! Zresztą gdzie to ja nie pracowałem.

Ale pomimo różnych zawirowań życiowych malujesz i masz sukcesy.

Owszem, zdarzały się jakieś sukcesy natury artystycznej jak chociażby to, że w 1987 r. sam godnie

■

Z Arturem Chaciejem białostockim malarzem, rozmawiał Janusz Żabiuk



LEKCJA ANATOMII
olej na płótnie
80 cm x 100 cm

reprezentowałem swoim rysunkiem nasze Miasto Białystok na I Triennale Rysunku pod patronatem znakomitego Tadeusza Kulisiewicza, otrzymując katalog i medal z odcisniętym rysunkiem Mistrza. Nie ukrywam, że sprawiło mi to nie lada satysfakcję. Ba! Motywowany sukcesem (jako, że nie należałem do żadnego związku artystów) sam spakowałem swoje prace i udałem się na Krakowskie Przedmieście z podaniem o stypendium. Ministerstwo Kultury i Sztuki takowe mi przyznało.

Efektom tego była wspólna wystawa w NOT z artystą Krzysztofem Koniczkiem. To wtedy najwybitniejszy białostocki krytyk sztuki Andrzej Koziaara napisał o moim obrazie: „*Zawsze wiedziałem, że Artur Chaciej wcześniej czy później namaluje swojego Chrystusa – samotnego w tłumie Syna Boga. Wkroczył w szacie koloru czerwonego, co tutaj znaczy miłość gorejącą, ale z obliczem zatroskanym, bo oto Zbawiciel spotkał na swej drodze ludzi, którzy nie chcą być zbawieni. Chrystus na płótnie Chacieja jest nieskończenie samotny wśród tłumu szarych postaci.*” Później, latami – wiosną, latem i jesienią stałem na białostockim Rynku Kościuszki, wpisując się w białostocki pejzaż, usiłując sprzedać swoje rysunki. Uczestniczyłem też w różnych wystawach i konkurach jak chociażby w 1995 r. w I Triennale Autoportretu – Radom 94, mój obraz uzyskał uznanie Jury. Całkiem niedawno miałem autorską wystawę w Domu Talmudycznym w Tykocinie ale największą frajdę zrobiła mi Galeria Marchand i Krzysztof Koniczek umożliwiając zrobienie wystawy retrospektywnej – nareszcie powstałem z martwych, bo przecież artysta który nie wystawia swoich prac, nie istnieje. Ci którzy wiedzieli, że w Białymstoku jest malarz Chaciej, po raz pierwszy mieli okazję zobaczyć część moich prac. Na wernisaż przyszły tłumy a ja byłem autentycznie szczęśliwy!

Jak rodzi się w Tobie natchnienie? Czy potencjalny odbiorca jest motywatorem?

Malując nie myślę o odbiorcy zupełnie. To są moje własne przeżycia i koncepcje. Wymyślam obraz, który leciutko jest już w głowie. Malując pojawiają się jakieś nowe dodatki, które albo akceptuję albo nie, ale absolutnie nie myślę o odbiorcy. To jest mój własny obraz, mój własny świat i reszta mnie nie interesuje. Jest to nagromadzenie się emocji, które powodują, że tworzysz obraz. Obraz można tworzyć zupełnie banalnie bez żadnej inicjatywy. Wystarczy stanąć przed białym płótnem, które jest przerażającą otchłanią dla malarza i zacząć ciągnąć pędzlem stawiając proste kreski. To powoduje, że zaczynasz ogarniać obraz i on jakby automatycznie powstaje w głowie. Malując pojawiają się kolory, staram się używać jak najmniejszej ilości kolorów bo powstaje jazgot. To jest jak z komponowaniem muzyki każda jakaś barwa w nieodpowiednim miejscu lub nieodpowiedniej ilości dezorganizuje cały obraz i trzeba zacząć od nowa to jest kompozycja. Niektórzy malarze malują pejzaże, portrety akty. Moje obrazy są zupełnie inne. To jest mój hermetyczny świat, który siedzi we mnie i ludzie mają problem z odbiorem moich obrazów. Do ich zrozumienia jest często potrzebne moje wyjaśnienie i wtedy widzą, że coś w tym jest.

Może dwa słowa wyjaśnienia, opisanie obrazu „LEKCJA ANATOMII”, w którym patrzysz na wnętrze człowieka analitycznie i z fascynacją. Człowiek jako istota zawsze ciebie fascynował?

Dla mnie człowiek jest czymś niesamowitym. Kilku artystów przerobiło już ten temat. Ja też pozwoliłem sobie zaspokoić swoją ciekawość CZŁOWIEKA. Wnikając w magiczny mikroświat stajemy zaskiwieni jego funkcjonowaniem. Z fascynacją patrzymy



Śmierć i Rycerz
olej na płótnie
80 cm x 100 cm

w niebo: gwiazdy i galaktyki, nie zdając sobie sprawy że milion razy bardziej skomplikowany kosmos jest w nas samych. To my, LUDZIE, stworzeni właśnie z pyłu gwiazd, jesteśmy najbardziej zagadkowym i tajemniczym wszechświatem. Wśród „martwych” galaktyk „jedyni” posiadamy Cud Życia a nawet, jak twierdzą niektórzy, nieśmiertelną DUSZĘ. Ale mamy też ŚWIADOMOŚĆ - najważniejszą część naszego jestestwa! No i ów cud, że powstajemy praktycznie z ...niczego. Ta lekcja anatomii, jak zresztą każda inna, ma zaspokoić podstawową ciekawość... JAK TO DZIAŁA?... i jednocześnie zadać sobie odwieczne pytanie: „kim jesteśmy, skąd przychodzimy, dokąd idziemy”...

Kres życia człowieka też nie musi być przerażający. Jak w obrazie „Rycerz i Śmierć”

U Dürera jest to przerażająca ohydna kostucha, a ŚMIERĆ na moim obrazie ma postać pięknej, uśmiechniętej laski i kto wie czy spotkanie z NIĄ nie będzie najwspanialszym doznaniem, na które wcale nie jesteśmy przygotowani. Mówię rycerzowi nie martw się bo nie wiesz co Cię czeka. Bo może tylko na chwilę rozsunęła się przed nami kurtyna życia!

Jak po latach oceniasz swoją twórczość i sztukę w ogóle?

Dziś, dokumentuję sam siebie tym co robię, może nie tyle z chęci zaistnienia, co ze zwykłego bycia człowiekiem i artystą. Coraz częściej pojawia się niepokojąca myśl: a może w ogóle szkoda czasu na malowanie marnych obrazów, które nikogo nie wzruszają i po kilku dniach stają się obojętne, może warto po prostu żyć kumulując wrażenia i przerabiać je wewnątrz siebie na sztukę... Być dla siebie jedynym artystą i idealnym odbiorcą... Będąc bez-

czelnie młody, ujrzałem w którejś z gazet zdjęcie jednego z wielkich impresjonistów. Starca z siwą brodą, malującego swoje dzieło siedząc na krześle! Wstrząsnęło mną to niesamowicie... bo jak można malować siedząc, tu potrzebna jest ekspresja, szal, zatracenie się i ekstaza! Dziś, gdy czas mnie sponiewierał na tyle, że nawet siedząc nie jestem w stanie wiele zrobić, rozumiem i podziwiam mistrza, który do końca żył swoją pasją. Ja nie mam takiej potrzeby i już niczego sobie nie muszę udowadniać. Ciągłe poszukiwanie jeszcze „absolutu” sztuki, który wcale nie musi być obrazem. Sam sobie jestem w jakimś sensie sztuką! Drogę przecierali inni, Malewicz ze swoim Czarnym Kwadratem, Mark Rothko czy Olafur Eliasson, który tak wzruszył ludzi swoim sztucznym słońcem w Tate Modern. A może to coś zupełnie innego..., coś czego nie da się stworzyć, choć przed nami czasy sztucznej inteligencji. Bo przecież sztuka to emocje, które wywiera. Wiem, że nie tworzę „wielkiej sztuki” i że moje prace pozostawiają wiele do życzenia, ale wynikają z autentycznej potrzeby tworzenia, bardziej dla siebie niż na pokaz. To nie umiejętność kładzenia farby pędzelkiem na płótnie sprawia, że jesteśmy artystami. To niezwykła umiejętność patrzenia na świat, umiejętność przetwarzania rzeczywistości w osobistą refleksję nie do końca wszystkim dostępną. Tworzenie to intymny proces który rozgrywa się w głowie artysty, który chce być za wszelką cenę uczciwy wobec siebie i odbiorcy. Konfrontując swoją twórczość z widzem nie zawsze jest zrozumiany a przecież wystawia swoją duszę na sprzedaż! Takie rzeczy zdarzają się tylko w konfesjona! Kochajmy więc Artystów, którzy ukazują nam swój świat nie bacząc na konsekwencje.



LEKCJA PATRIOTYZMU

...Bo gdzieś daleko stąd został rodzinny dom...

To była kolejna, prawdziwa lekcja PATRIOTYZMU. Galeria Marchand wypełniła się w niedzielny, pogodny dzień. Polacy z Grodna wyśpiewali, wyrecytowali, wyrysowali i wymalowali swoją miłość do kraju przodków. Były pieśni i piosenki (Czesław Niemen); wiersze i proza mówiące o jakże tragicznych często losach Polaków, o tradycjach kultywowanych w tak bliskim a zarazem tak dalekim kraju, jakim jest Białoruś. Łzy kręciły się w oczach zebranych w galerii... My, żyjąc we własnym kraju, wywołujemy często sztuczne konflikty, podziały..., często nie zdając sobie sprawy z bólu jaki gości w sercach naszych rodaków, z którymi w tak okrutny sposób obeszła się historia... Naprawdę warto było obejrzeć prezentację Polaków z Grodna, a w kontekście ostatnich wydarzeń w naszym mieście wyciągnąć daleko idące wnioski dotyczące słów WIARA i PATRIOTYZM...

Krzysztof Koniczek



Po raz trzeci Polacy z Grodna (Białoruś), a drugi raz w Galerii Marchand mieli możliwość prezentacji swojej amatorskiej twórczości.





WYSTAWA PODRÓŻE

19 czerwca
– 22 sierpnia
2019

Artyści zabrali widzów w ziemską i nieziemską podróż. Podróż w głąb samego siebie, wędrówkę do nieznanych i wyimaginowanych światów, jak i do konkretnych często dobrze znanych miejsc. Artystyczna podróż różni się od tradycyjnej zasięgiem swojego oddziaływania, jest ona po prostu bezgraniczna. Ta podróż nie wymaga biletów ani środków transportu, ona trwa w czasie i przestrzeni zwanej ogólnie wyobraźnią.

Tej nie zabrakło autorom wystawiającym swoje prace w galerii Marchand. Różnorodność stylistyczna, kolorystyczna, różnice napięć i ekspresji. Wszystko to składa się na charakter wystawy. Obraz Edwarda Dwurnika „Londyn Trafalgar skwer” dodaje pikanterii ekspozycji i w znacznym stopniu ją wzbogaca. Każda sztuka posiada własną specyfikę związaną z emocjonalną, duchową i intelektualną dojrzałością odbiorcy. Artyści białostoccy i warszawscy stworzyli harmonijny wizerunek wystawy na której nie sposób się nudzić.

Krzysztof Koniczek - kurator wystawy

Artyści:

Anna Bartnicka, Wojciech Brewka, Piotr Brzozowski, Artur Chaciej, Piotr Chojnacki, Marek Chomczyk, Joanna Czajkowska, Edward Dwurnik, Krzysztof Gregorkiewicz, Michał Janczuk, Krzysztof Koniczek, Bogusław Lustyk, Jerzy Łukaszuk, Jacek Niekrasz, Bernadetta Nikitorowicz, Daria Alicja Ostrowska, Iwona Ostrowska, Lesław Pilcicki, Grzegorz Radziejewicz, Stanisław Sierko, Wacław Sporski, Alicja Szkill, Adam Ślęfarski, Zbigniew Waszczeniuk





Kvyk Khrystyna
Ikona Pokłonu
Trzech Króli

ODMALOWANE OKNA NA WIECZNOŚĆ

■ Sebastian Kochaniec
dr nauk
humanistycznych,
kulturoznawca,
zajmuje się
krytyką sztuki

MODERNISTYCZNY estetyk i publicysta – Stanisław Machniewicz pisał, że sztuka to nie tylko przedmioty, na podstawie których pragniemy określić jej istotę (zamkniętą w zwartej i zrozumiałej definicji), ale także otaczająca człowieka atmosfera. Przestrzeń kształtująca sposób czucia, myślenia i rozumienia rzeczywistości poprzez wpływ na sferę emocjonalną i intelektualną.

Odwiedzając muzea i galerie, śledząc ekspozycje czasowe i analizując wystawy stałe, odnoszę

chwilami wrażenie, że w wielu tych instytucjach brakuje tak pojętej atmosfery. Współczesna sztuka wizualna, na wielu płaszczyznach stara się – momentami niezwykle agresywnie – redefiniować nasz sposób doświadczania rzeczywistości poprzez krytyczną przebudowę paradygmatu. Jednak w wielu przypadkach, jak pisał Zbigniew Mańkowski – zdominowana przez negatywną dialektykę estetyka instytucjonalna, dążąca do zmiany modelu kultury, wielokrotnie okazuje się egocentrycznym narzekaniem artystów, a głód innego wymiaru, który

zapewniała przecież sztuka, pozostaje nienasycony [Zob. tegoż, Trudna sztuka miłości, „Arteon” nr 10,11, 2018 r.].

Istnieją jednak instytucje, które kładą nacisk na to, aby sposób doświadczania sztuki nie opierał się wyłącznie na powierzchownym przeżywaniu zmysłowym. Wiążą go raczej ze zdolnością doświadczania autentycznego i bardziej bezpośredniego sposobu obcowania z rzeczywistością objawiającą się w danej dziedzinie sztuki. Tak jest w należącym do Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, a mieszczącym się w Supraślu, Muzeum Ikon. Jego kolekcja służy kontemplacji nie tyle sztuki, co czegoś, co za pośrednictwem przedstawionych na ikonach wizerunków, poza nią wykracza i co należy odczytywać w sensie bardziej teologicznym niż estetycznym.

Tak też została skomponowana stała ekspozycja muzeum, którą uzupełniają prace rozstrzygniętego w lutym II Międzynarodowego Konkursu Ikonograficznego – „Nowa Epifania Piękna”. Niezwykle oryginalny sposób jej zaaranżowania, budowany przez wnętrza nastroj najgłębszej duchowości, przenosi widza w nieznana, tajemniczą, budzącą wiele emocji przestrzeń.

Ikona to obraz służący kontemplacji, którego zadaniem, poprzez estetyczność, jest działać na poziomie egzystencjalnym i metafizycznym. Określana często mianem „okna na wieczność”, jest obrazem świata zbawionego, w którym przekształceniu ulega sfera *praxis*. Mowa tu więc o zupełnie innym „oknie” niż w przypadku Albertańskiej koncepcji, by obraz był *fenestra aperta*. Renesansowa perspektywa dotyczy świata doczesnego, empirycznego. Natomiast zadaniem ikony jest otwierać oczy i duszę tego, który ją kontempluje na świat przebóstwiony.

Jadąc do Supraskiego monastynu zastanawiałem się nad zarysowaną w warstwie tytułowej konkursu dychotomią wobec teorii, czy raczej teologii ikony. „Nowa epifania piękna” wskazuje bowiem na możliwość zaistnienia w twórczości ikonograficznej czegoś w rodzaju „ikony współczesnej”. Trudno jednak jednoznacznie określić na czym owa kategoria nowatorstwa miałyby polegać – tj. w jaki sposób nowe piękno (i to czym ono w ogóle jest) miałyby się objawić w tak konserwatywnym pod kątem artystycznym i estetycznym obrazie, jak ikona?

Wychodząc od wywodzącego się z tradycji wschodniego chrześcijaństwa pojęcia ikony, które zakłada jej – wspartą na wierności tradycji ewangelicznej – kanoniczność, ikona zawsze jest na swój sposób współczesna tzn. powstaje w jakimś czasie historycznym. Dlatego kanon nie ogranicza jej artystycznego wyrazu, a jedynie podporządkowuje go rzeczywistości aczasowej.

W swej historii ikona oceniana była głównie z punktu widzenia religijnego, a niektóre z obdarzanych niezwykłą czcią obrazów trudno zaliczyć do najwybitniejszych dzieł sztuki, tym bardziej, że artystę postrzegano jako narzędzie przekazywania łaski Bożej. Spoglądając na to z punktu widzenia estetyki,

można uznać, że ów łaska wypowiada się poprzez mający ją objawiać w dziele talent, co jest zgodne z tradycją myślenia o stosunku łaski i moralności w kategoriach synergizmu (R. Rogozińska, Ikona w sztuce XX wieku.). Innymi słowy, ikona może łączyć w sobie dwa, pozornie trudne do pogodzenia postulaty: po pierwsze, dążenie do pełnienia funkcji sakralnej, a także – po drugie – do dążności stania się obiektem sztuki. Z takim podejściem mieliśmy do czynienia na tegorocznej wystawie pokonkursowej „Nowa Epifania Piękna”, co poświadczają założenia organizatorów oraz zaprezentowane na wystawie prace.

Na stronie internetowej muzeum możemy przeczytać, że konkurs skierowany był do ikonografów hołdujących tradycjom malarstwa ikonowego, jak i poszukujących nowych rozwiązań, ale zawsze opartych na kanonie i Ewangelii (podkr. autor). Wobec tego treść wizerunku powinna być nadrzędna w stosunku do techniki, która pozostaje jedynie narzędziem w dotarciu do zamierzonego celu. Założenia te potwierdzają kryteria oceny konkursowych prac, które zamykały się w następujących aspektach: (1) wyraz estetyczny, (2) zastosowana technika oraz (3) kanon. Ostatnie z wymienionych kryteriów tworzyły z kolei następujące elementy: ingerencja autora nie powinna wykraczać poza to, co zapisane w Ewangelii, tym samym wkład własny w treść powinien być minimalny, za to w przypadku wyrazu artystycznego liczy się kunszt wykonania i jego innowacyjność. Wiadć więc, że w kwestii wartościowania brane były pod uwagę zarówno elementy teologiczne, jak i czysto estetyczne z tym jednak zastrzeżeniem, że drugie podporządkowane były pierwszym.

Powyższe założenia budziły we mnie skojarzenia relacji sztuki i religii w okresie renesansu, gdzie konieczność przedstawiania tematów religijnych nie przeszkadzała artystom, a ideologom Kościoła różnorodne eksperymenty formalne nie wydawały się groźne dopóki artysta nie angażował się w temat i nie próbował przewrotnie go interpretować. Podobnie przedstawia się sytuacja na wystawie „Nowa Epifania Piękna”, gdzie ikony ocenia się pod kątem wyrażonego w nich uniwersalnego piękna, którego wyraz sformułowany został w sposób najtrafniejszy – tak aby wzbogacić potencjał interpretacyjny o – minimalne, ale jednak – spojrzenie autora. Wybitność nagrodzonych prac wspiera się więc na wykorzystaniu intelektualno-manualnych zdolności do ukazania spraw uniwersalnych. Jest to głęboko tradycyjne podejście, sięgające zarówno założeń teoretycznych, jak i artystycznej *praxis* wyrażonej w klasycznym pojęciu „techné”, co absolutnie nie przeszkodziło autorom nadesłanych prac na stworzenie dzieł wybitnych, łączących w sobie to, co wyrażają ikony tradycyjne z innowacją na polu sztuki artystycznego.

Spośród nadesłanych 161 prac, jury wybrało 23 dzieła, z których wyłoniono nagrodzoną czwórkę (przyznano dwa miejsca trzecie). Główną nagrodę przyznano Stanisławowi Barbackiemu, który nie tak dawno miał w Białymstoku swoją indywidualną wystawę, za ikonę zatytułowaną „Trzej młodzieńcy w piecu ognistym”. Odnosi się ona do Biblijnej opowieści o tytułowych młodzieńcach wrzuconych do rozgrzanego pieca przez króla Nabuchodonozora, co stanowiło karę za nieoddanie pokłonu bałwochwalczemu posagowi wzniesionemu przez króla. Młodzieńcy zamiast ulec zagładzie stąpali po dnie rozżarzonego pieca chwając Pana, który okazał swą łaskę i moc.

Barbacki z niezwykłym minimalizmem oddaje tę scenę, której wyraz podsycą żarząca się czerwień ognia okalana bardzo nowatorskim okładem, który

Stanisław Barbacki
Trzej młodzieńcy
w piecu ognistym



z jednej strony pełni funkcję zdobniczą w ikonie, z drugiej potęguje doznania widza w stosunku do charakteru przedstawionej sceny. Ikona została wyróżniona za zachowanie kanonu mimo zastosowanej przez autora współczesnej estetyki, choć nie do końca zgodziłbym się z pierwszym, jak i drugim uzasadnieniem. Nie jestem co prawda teologiem, ale wydaje mi się, że posługiwanie się przez autora ikony symboliką krzyża w przedstawieniu odnoszącym się do czasu przed Chrystusem nie do końca godzi się z zachowaniem kanonu. Kwestia zapewne sporna i do dyskusji. Co do kwestii kunsztu wykonania, którego nagrodzonej pracy nie brakuje, ikoną, która faktycznie wykazuje się niezwykle kreatywnym i innowacyjnym zastosowaniem środków wyrazu jest „Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli znużeni” (Łk, 9,32) Pauliny Krajewskiej, która pod kątem artystycznym zdecydowanie wyróżnia się na tle pozostałych. Jest to jednak ikona, a właściwie inspirowana ikoną przedstawienie iście malarskie, które stanowi bardziej ilustrację Biblijnej treści, przez co wykazuje zbyt daleko idącą ingerencję autorki w treść. Przy niej jednak, nagrodzona ikona Stanisława Barbackiego wypada dość tradycyjnie.

Również klasycznie w warstwie użytych środków formalnych i kompozycji została napisana ikona Chrystyny Kvyk z Ukrainy, laureatki zeszłorocznej edycji konkursu, która w tym roku zdobyła II nagrodę. Przedstawienie „Pokłonu Trzech Króli” jej autorstwa to nie tyle poezja użytych środków plastycznych, co genialna symbolika gestu i koloru – środka niezwykle istotnego w ikonie. Patrząc na

to przedstawienie człowiek zaczyna rozumieć w jaki sposób poprzez estetyczność ikona działa głębiej, na poziomie nadziei przeobóstwienia człowieka, bowiem ikona Khrystyny Kvyk bardzo sugestywnie przemawia do widza. W pracy tej mamy także do czynienia z bardzo nowatorskim podejściem do kwestii nimbu okalającego głowę Matki Boskiej, który wedle tradycji powinien być koloru złota, a nie, jak w tym przypadku, czerwieni.

Trzecie miejsce przyznano jednocześnie Annie Kopeć-Gibas i Vitalii Zoholobak za przedstawienie, kolejno: „Świętego Jerzego” i „Optakiwania”. Zarówno w jednej, jak i drugiej ikonie uderza symbolika koloru i sposób jej wyeksponowania. W przypadku Św. Jerzego dominuje złoto – odnoszące się i ukazujące ponadczasowość chwały Bożej. W ikonie „Optakiwania” okalająca postaci Chrystusa i Maryi biel, która jest kolorem objawienia, łaski i nowego życia (poprzez chrzest Jana, który chrzczył wodą, jak i Chrystusa, który chrzczył Duchem Świętym). „Optakiwanie” jest więc w wymowie symbolicznej obrazem chrztu świata poprzez śmierć.

Nagrodzone w konkursie prace, które uzupełniają obecnie stałą ekspozycję muzeum, wprowadzają jednocześnie pewną różnorodność w samym podejściu do ikony. Okazuje się, że o ile jest ona obrazem świętości, to ów sfera sacrum może być ukazana poprzez dużą różnorodność artystyczną. Ważne, że powstaje przez podmiot, który według wiary chrześcijańskiej do świętości jest powołany i na jej obraz stworzony.



W KRĘGU BRANICKICH

Jan Klemens Branicki (1689-1771) to niewątpliwie jedna z najważniejszych osobistości XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Związany z dworem królewskim systematycznie gromadził kolejne funkcje i tytuły wśród których najważniejsze to hetman wielki koronny i kasztelan krakowski, co zapewniło mu pozycję pierwszego świeckiego senatora Rzeczypospolitej. Z kolei jego trzecia żona Izabela z Poniatowskich (1730-1808), która przez wiele lat pozostawała w cieniu męża, po jego śmierci jako ukochana siostra króla Stanisława Augusta Poniatowskiego stała się jedną z ważniejszych postaci epoki stanisławowskiej.

Wystawa „W kręgu Branickich”, którą od połowy maja można oglądać w białostockim Ratuszu poświęcona została znanym osobistościom związanym poprzez koligacje rodzinne, układy polityczne

i stosunki towarzyskie z Janem Klemensem Branickim i jego żoną. Wystawa koncentruje się na ich przedstawieniach portretowych i choć jest ich tylko kilkadziesiąt, a to zaledwie ułamek z ogromnej liczby możnowładców, szlachty i duchowieństwa, które przewinęły się przez życie obojga małżonków, niemniej składają się one na swoisty zbiorowy portret osiemnastowiecznej elity towarzyskiej i politycznej Rzeczypospolitej. Co warto podkreślić, większość prezentowanych obrazów z epoki, choć znana z reprodukcji, nigdy nie była w Białymstoku pokazywana. Niewątpliwą atrakcją są wykonane tuż po ich ślubie do warszawskiej rezydencji konfekty samych Państwa Branickich pędzla Antoniego Tallmana. Prawdopodobnie po raz pierwszy znalazły się one w Białymstoku, gdyż od ponad 200 lat stacją wyposażenie kościoła Trójcy Przenajświętszej w Tykocinie.

Anna Dąbrowska



Wystawa
Muzeum Podlaskim



foto: Monika Węclaw

SEZON OGÓRKOWY NA Sztukę



OGÓRKOWY SEZON NA SZTUKĘ

CZYLI SUBIEKTYWNE PODSUMOWANIE WAKACJI

■ Sebastian Kochaniec
dr nauk
humanistycznych,
kulturoznawca,
zajmuje się
krytyką sztuki

OKRES wakacyjny, w wielu instytucjach kultury określany mianem „sezonu ogórkowego”, dobiegł końca. Przyszła pora na weryfikację wrażeń z życia artystycznego miasta pod kątem sztuk wizualnych i refleksję nad tym, czy udało się zebrać coś na kulturalne przetwory.

Przez tytułowy sezon rozumiem trzy ostatnie miesiące, na przestrzeni których w Białymstoku miało miejsce wiele wartych odnotowania wystaw, z czego kilka określiłbym mianem znakomitych. Do tych wydarzeń ekspozycyjnych warto dodać zorganizowaną przez „Galerię Arsenał” dyskusję na temat „kuratorowania” miasta, czyli traktowania przestrzeni miejskiej jako potencjalnej przestrzeni sztuki. Dyskusję niezwykle potrzebną, mając na uwadze ostatnie zabiegi estetyzacji osiedla Dziesięciny obrazem „Króla Disco Polo” i kontrastującym z nim wizerunkiem babci Eugenii z centrum miasta.

W poniższym zestawieniu wziąłem pod uwagę wydarzenia, w których miałem okazję uczestniczyć. Przyznam, że trochę się ich uezierało – jedenaście wystaw w trzy miesiące, wydaje się być – jak na „sezon ogórkowy” – wynikiem zaskakująco dobrym. Można wręcz powiedzieć, że będzie co nabijać w stoiki. Poniżej prezentuję więc subiektywny wybór i komentarz do tych, które moim zdaniem, wniosły coś więcej poza tym, że się odbyły.

STAROŚĆ NIE RADOŚĆ

SEZON rozpoczął się dość sentymentalnie – żeby nie powiedzieć smutno, a wszystko za sprawą otwartej na przełomie maja i czerwca w Galerii Arsenał wystawie „Historie o starości”. Jej założenia, jak koncepcje każdej zbiorowej wystawy sztuki współczesnej, podporządkowane zostały pewnej przewodniej myśli, która w tym konkretnym przypadku wyraża się w pojęciach „rytuału odrodzenia” oraz „idei imaginatywnej”. Na tych pojęciach kuratorka ekspozycji – Magdalena Godlewska-Siwerska – zbudowała wielogłosową narrację – tytułowe historie, które tworzą zaproszeni artyści. Pojęcia te miały jednocześnie stanowić punkt wyjścia do zrozumienia podstaw artystycznych, z których wynika przyjęta przez kuratorkę estetyka całości wystawy.

„Historie o starości” to jednak zdecydowanie najsłabsza z propozycji wystawienniczych Arsenatu w tegorocznym sezonie wakacyjnym. Na ten negatywny obraz wystawy składa się kilka elementów, m.in.: powielanie pesymistycznego schematu, w którym starość jawi się jako schyłkowy okres ludzkiego życia; mainstreamowy dobór artystów, brak refleksji nad samą materią artystyczną, która może być tworzywem i sensem samym w sobie oraz kosztmarne wyeksponowanie jednej z kluczowych prac. Wszystkie wątki omawiałem w obszernej recenzji zamieszczonej w lipcowym numerze „Arteonu”. Aby się nie powtarzać, chciałbym skupić się na tym, co

spowodowało, że mimo wszystko postanowiłem wymienić „Historie o starości” w wakacyjnym posumowaniu.

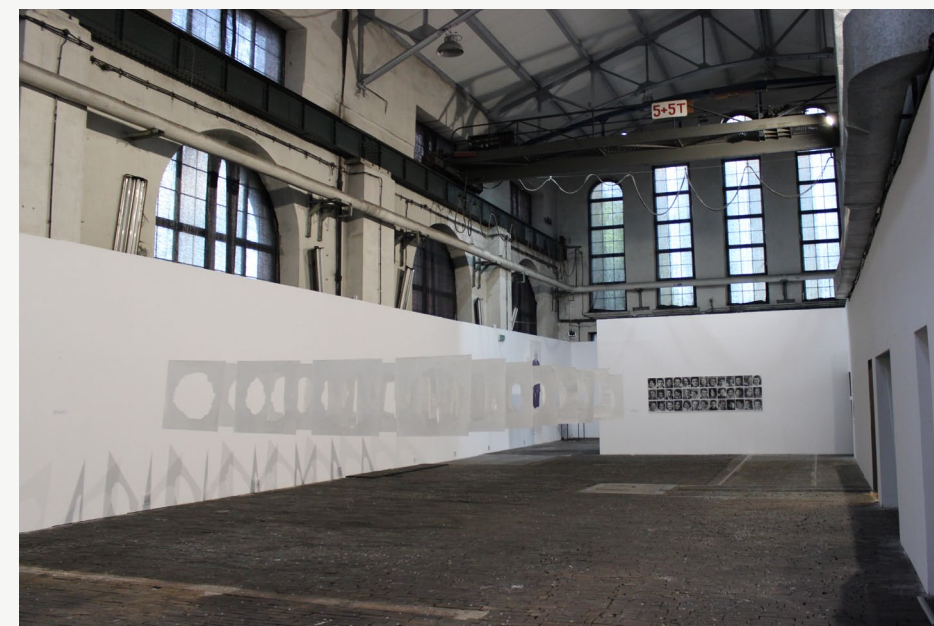
Przed wszystkim była to jedna z największych ekspozycji w okresie wakacyjnym. Przygotowana z nie małym rozmachem, mając głównie na uwadze towarzyszące jej wydarzenia. Warto wspomnieć chociażby znakomitą międzypokoleniową potańcówkę, liczne warsztaty – czyli wszystko to, co ma jakiś związek z wystawą. I tu pojawia się pytanie – na ile dziś odbiorca interesuje się samą wystawą oraz jaką rolę w jej odbiorze pełnić mogą wszystkie towarzyszące jej wydarzenia? Innymi słowy, czym jest współczesna wystawa sztuki? Myślę, że warto poświęcić chwilę wolnego czasu aby w obszarze własnej wiedzy i doświadczeń zastanowić się nad tym, w czym tak naprawdę bierzemy udział i czemu ma to służyć.

Jan Białostocki, znakomity historyk sztuki, zwrócił kiedyś uwagę, że w przypadku sztuki współczesnej dzieło, jako wyraz aktu twórczego staje się drugorzędne wobec licznych dywagacji prowadzonych na temat zawartej w nim dialektyki znaczeń. Biorąc pod uwagę obecne funkcje sztuki i tworzącego ją artysty, który sytuuje siebie na stanowisku badacza kultury i analityka jej paradygmatów, w skrajnym przypadku wystawa będzie jedynie multimedialnym dodatkiem do akademickich rozważań na problemy, dla których dzieło stanowi tylko punkt wyjścia. Nie trudno zauważyć, iż wielu wystawom towarzyszą np. panele dyskusyjne, debaty. Wszystko to wydaje się być potrzebne, mając chociażby na uwadze towarzyszące tym spotkaniom frekwencje. Ciągłe jednak pozostaje pytanie o to, co spotkania te wnoszą do kontaktu z samym dziełem sztuki? Wydaje się, że wystawa może być przeciętna lub kompletnie zepsuta, ale towarzyszące jej wydarzenia windują jej frekwencję.

IRONICZNY BUŁGAR I LAUREATKA „SPOJRZENIA. NAGRODA DEUTSCHE BANK”

SKORO jesteśmy już przy Galerii Arsenał to należy wspomnieć o dwóch kolejnych ekspozycjach, które z czystym sumieniem można uznać za najciekawsze w tegorocznym „sezonie ogórkowym”. Chodzi o wystawy: „Happy End” Dominiki Olszowy i sąsiadującą z nią prezentację prac Pravdoluba Ivanowa pt. „Innym żyje się jakoś łatwiej”.

Należy podkreślić, że w przypadku wystawy Olszowy duże słowa uznania należą się kierownictwu galerii i wszystkim osobom zaangażowanym w jej działanie. Przed wszystkim za bardzo konsekwentną politykę nie tylko na polu wystawienniczym, ale przyציągania do galerii ludzi o dużym potencjalne w sferze sztuk wizualnych. Doskonałym przykładem i efektem takiej działalności jest właśnie wystawa Dominiki Olszowy, której kuratorem był Tomasz Pawłowski – człowiek, którego można określić mianem wychowanka Galerii Arsenał. Druga sprawa, za którą należy docenić działalność Arsenatu to „kuratorowski nos”. Trzeba wykazać się dużym rozeznanie i doświadczeniem, aby zdecydować się na wystawę artystki, która dłuższy czas „bawiła się”



w awangardowe kolektywy artystyczne, a do Białegostoku przyjechała jako świeżo upieczona laureatka jednego z ważniejszych instytucjonalnie a także pod kątem wsparcia dla młodych twórców konkursu „Spojrzenia. Nagroda Deutsche Bank”, choć nie do końca była głównym pretendencie – przynajmniej w moim odczuciu. Po trzecie, prezentacja w Arsenale to druga indywidualna prezentacja artystki, pierwsza po wspomnianym konkursie i pierwsza w tak przekrojowym i można powiedzieć – syntetycznym charakterze. Tu słowa uznania należą się wspomnianemu Tomkowi Pawłowskiemu, który niezwykle spójnie połączył istotne dla sztuki Olszowy elementy.

Na wystawie „Happy End” mieliśmy możliwość doświadczenia sztuki jako ironicznego substytutu lub protezy wobec egzystencjalnego chaosu jakiego doznajemy na co dzień. Olszowy uświadamia widzom, że jednym z głównych zadań człowieka jest tłumaczenie sobie bezsensowności różnych aspektów życia wykreowanym sensem, chociażby w postaci sztuki, która pozwala spojrzeć na warunkujące nas mechanizmy z dystansu, którego bardzo często nam brakuje.

Drugą, niemniej ironiczną w swoim wyrazie, a może nawet ociekającą ironią wystawą była prezentacja prac Pravdoluba Ivanowa. Ten czołowy, współczesny artysta bułgarski, który za pomocą zapożyczonych z codzienności przedmiotów jak kapcie, kubki, metrówki, w diabelsko inteligentny sposób wykreował w Arsenale niezwykle surrealny świat.

Czyni to poprzez intelektualną i intuicyjną operację na znaczeniach tych przedmiotów, nadając im nowe, wielowarstwowe sensy w duchu postkonceptualnym. W ten sposób przedmioty stają się komentarzem tego, co wydaje nam się realne, a co być może jest jeszcze bardziej absurdałne niż kiełbasa w galerii sztuki? – przypominam, że jedną z prac było przytwierdzone do ściany, przecięte idealnie na pół salami. Ważne aby pamiętać, jaką wartość wnosi dzieło do kultury, a tu trzeba mieć na uwadze, że wrażliwość artysty, nawet w tak trywialnym przedmiocie jest w stanie ukazać napięcia i relacje między sztuką a życiem, aktem percepcji a biegiem skojarzeń, tym, co intuicyjne a co bezpośrednio dane.

Na wystawie Ivanowa przedmioty stawały się komentarzem tego, co wydaje nam się realne, a co być może jest jeszcze bardziej absurdałne niż kieł-

„Historie o starości”,
ekspozycja w „starej Elek-
towni” - Galerii Arsenał

basa w galerii sztuki. Dlatego wchodząc w wykreowany przez artystę świat mogliśmy poczuć się, jak uczestnik tragicomicznej baśni.

„PODRÓŻ ZA JEDEN UŚMIECH”

WYSTAWA „Podróż” sezon wakacyjny rozpoczęta z kolei „Galeria Marchand”. Tytuł, jak najbardziej adekwatny do okresu trwania ekspozycji, ale także niezwykle wymowny i metaforyczny pod kątem tego, co wystawa prezentuje i jak można ją odbierać.

Podróż jest jednym z najstarszych i najbogatszych znaczeniowo motywów wykorzystywanych w twórczości artystycznej. Mnogość jego interpretacji jest niezwykle obfita. Trudno jednak jednoznacznie określić, jaka interpretacja tego pojęcia odpowiadałaby „Podróżom” artystów w Marchandzie.

Najtrafniejszą wydaje się być przenośnia nieco bardziej przyjemna, w porównaniu do powyższych, a odnosząca się do katalogu biura podróży. Oglądając bowiem tak różnorodne jakościowo zestawienie prac, całość przypomina trochę autokarawą wycieczkę z poszczególnymi punktami na trasie, z których jedne można pominąć, inne zaś stanowią absolutny hit z kategorii must see. W tej ostatniej kategorii bezapelacyjnie mieści się obraz Edwarda Dwurnika „London Trafalgar”. Zobaczenie tego płótna na wystawie właśnie w „Marchandzie” było dla mnie (i myślę, że dla innych odwiedzających również) bardzo miłym zaskoczeniem. Myślę, że mało który z białostockich dygnitarzy sztuki, przodujących w artystycznym życiu miasta spodziewałby się obrazów Dwurnika właśnie w tej galerii, a tu taka niespodzianka! Inna sprawa, że obraz mocno kontrastował z otaczającą go twórczością amatorów. Jego obecność na pewno daje pewną nadzieję na to, co w przyszłości będzie można w „Marchandzie” oglądać i jak galeria może funkcjonować.

„Podróż” pokazały też, że trudno pozbyć się niektórym z tworzących galerię plastyków i plastyczek pewnej tendencyjności w tym, co i jak malują. Od dawna brakuje mi w tym środowisku twórczości, która nie będzie tylko tworzeniem obrazu do powieszenia na ścianie, ale która, jak pisał Picasso, będzie orężem. Wiele artystom i artystkom, których możemy oglądać w Marchandzie brak czegoś

w rodzaju rozeznania obszaru własnej docieklivości egzystencjalnej i dostosowania do jej wyrazu odpowiednich środków malarskich. Skutkuje to tym, że prezentowane płótna nie odzwierciedlają rzeczywistego stanu wewnętrznych napięć, a wyrażają jedynie potrzebę indywidualnego wkomponowania się w temat. Dlatego wiele prac pokazywanych do tej pory w galerii określić można mianem obrazków, wśród których co jakiś czas pojawi się malarstwo. „Marchandowi” potrzebny jest artystyczny ferment, który doprowadzi do tego, że będzie to galeria tworzona nie przez plastyków, ale artystów.

Jednak twórczość artystyczna zrzeszonych w galerii malarzy to jedno a jej funkcjonowanie w kulturalnej przestrzeni miasta – drugie. I tu trzeba mieć na uwadze, iż „Marchand” jako galeria w ostatnim czasie rozwija się bardzo prężnie. Przykładem mogą być przygotowane przez Grzegorza Radziejewicza i Krzysztofa Koniczka akcje artystyczne, w których pierwszy z wymienionych rysował odwiedzającym galerię portrety, drugi lawował przy użyciu kawy. Ważne w tych działaniach jest to, iż galeria stawia na wytworzenie wokół siebie pewnej atmosfery sztuki. Zachęca do tego kawiarniany klimat ulicy Kilińskiego.

Kolejną rzeczą, fundamentalną dla kultury artystycznej miasta jest fakt, iż to właśnie „Marchand” wyszedł z inicjatywą powołania pisma artystycznego poświęconego sztukom wizualnym. Może więc w końcu w białostockiej prasie skończy się trwający 365 dni „sezon ogórkowy” na pisanie o sztuce.

PRYMITYWIŚCI PODLASCY I SZTUKA OBOJĘTNOŚCI

INNĄ wartą uwagi ekspozycją była prezentacja malarstwa Krzysztofa Gieniusza. Artysty najbardziej rozpoznawalnego w regionie wśród twórców niepełnosprawnych. Wernisaż miał miejsce w Centrum im. Ludwika Zamenhofa, gdzie zaprezentowano kilkanaście obrazów twórcy z Sokółki.

W pracach Gieniusza można zetknąć się z niespotykaną na co dzień, wśród innych przedstawicieli Białostockiej plastyki wrażliwością, wynikającą z egzystencjalnego skazania na sztukę. Sztukę, która daje autorowi pewność siebie i w której ma poczucie władzy nad światem w jego alternatywnym wymiarze. Gieniusz jest artystą naznaczonym piętnem niepełnosprawności intelektualnej, zaburzeń mowy, braków edukacyjnych, a co za tym idzie samotności. W efekcie analogicznie do Nikifora Krynickiego – do którego jest porównywany – stwarza na płótnie świat alternatywny, przenosząc ważne dla siebie miejsca, budynki w przestrzeń swojej wrażliwości i jest w tym niezwykle autentyczny.

Ale z malarstwem Gieniusza, a właściwie jego „nikiforyczną” postawą twórczą, jest pewien problem natury artystycznej i społecznej. Problem złożony i wielowarstwowy, któremu należałoby poświęcić oddzielny artykuł. Nie mogę jednak nie wspomnieć w tym miejscu o kilku istotnych aspektach, gdyż zagadnienie dotyczy artystów wykluczonych z oficjalnego obiegu życia artystycznego ze względu na charakter swojej sztuki.

Aby dobrze zrozumieć ów problem należałoby zapytać, czy Krzysztof Gieniusz jest wybitnym artystą? W kontekście tego, o czym pisałem powyżej, pytanie wydaje się być w pierwszej chwili

retoryczne. Wszak rozważania nad jego postawą twórczą w ramach teoretycznego i filozoficznego namysłu nad sztuką dają dość jasną odpowiedź. Gdy jednak nieco zmodyfikujemy kryterium kwalifikacyjne i przyjmimy, iż miarą artyzmu jest także proveniencja danego twórcy; to gdzie i w jakich wystawach brał udział – to biblioteki, mniejsze i większe centra kultury, świetlice itp. przestrzenie, prezentują się lichy w porównaniu do mniej lub bardziej znanych, ale jednak galerii sztuki.

„Podlascy prymitywiści: Gieniusz, Żywolewski, Dąbrowski” np. w Arsenale lub u Sienkiewiczów – to byłoby coś! Sytuacja taka wydaje się jednak zbyt abstrakcyjna ze względu na bezlitosne mechanizmy rządzące światem sztuki, które promują te dzieła i tych artystów, których uważają za wartościowych, tzn. mających wpływ na aktualnie funkcjonujące w kulturze paradygmaty, poprzez stanie się dla odbiorcy krytykiem świadomości społecznej. Niestety sztuka podlaskich prymitywistów nie jest aż tak ideowa.

W kwestii społecznej, jest jeszcze pewien aspekt emocjonalny związany z ogólnym stosunkiem społeczeństwa do osób niepełnosprawnych. Często postrzega się je jako emocjonalnie niestabilne, jako introwertyków, pesymistów, ludzi zależnych, a nawet wrogo nastawionych do społeczeństwa. Ich zainteresowania z kolei, w tym twórczość artystyczna postrzegane są często jako kompensacje, a nie rzeczywiste realizowane potrzeby¹. Dlatego często twórczość tego kręgu artystycznego jest deprecjonowana lub odbierana pobłażliwie, z politowaniem, jako element terapii. Rzadko jako pełnowartościowa wypowiedź artystyczna.

Te negatywne tendencje ulegają na szczęście zmianom i coraz częściej możemy usłyszeć o dużych wystawach twórców niepełnosprawnych i wykluczonych w poważnych galeriach. Doskonałym przykładem jest mająca miejsce w 2015 roku w krakowskim MOCAR-u ekspozycja „Nikifory”, ukazująca oprócz prac Nikifora Krynickiego, dzieła twórców prezentujących podobną postawę światopoglądową oraz twórczą. Jednak Kraków to nie małomiasteczkowy pod kątem życia artystycznego Białystok. Tu artyści o postawie analogicznej do tej jaką prezentował Nikifor raczej nie mają co liczyć na poważne wystawy. I choć Białystok lubi różnorodność w promocji swojego wizerunku, to twórczość takich postaci, jak Krzysztof Gieniusz, Stanisław Żywolewski czy Krzysztof Dąbrowski, przeważnie eksponowana jest po bibliotekach, instytucjach prowadzących szeroki program kulturalny i edukacyjny, a nawet – jak to było w przypadku dwóch ostatnich z wymienionych powyżej twórców – w przyulicznym pubie na ul. Młynowej.

Mam tu na myśli wydarzenie, jakim był sentymentalno-artystyczny piknik zatytułowany „Kobieta na ruchomych piaskach”, w którym miałem okazję wziąć udział, a nawet – na prośbę organizatora – powiedzieć kilka słów na temat erotyki w sztuce. Wydarzenie obejmowało wernisaż płócien Żywolewskiego i Dąbrowskiego poświęconych dualistycznemu obrazowi kobiety w myśl ostatnich strof wiersza Juliana Tuwima pt. „Ewa” a także muzyczny recital i wspólne tworzenie muralu przygotowanego przez Grzegorza Radziejewicza.

Wszystko miało jednak bardzo jarmarczny charakter i przyznam, że wracałem stamtąd aksjologicznie sponiewierany i niezadowolony ze swojego udziału w tym przedstawieniu. I wcale nie chodzi o negatywny odbiór przebiegu wydarzenia i zwią-

¹ S. Waszczak, *Stosunek społeczeństwa do osób niepełnosprawnych, w: Problemy polityki społecznej. Studia i dyskusje*, http://problemy-politykispolecznej.pl/images/czasopisma/2/2000_2_str089.pdf [dostęp na: 02.08.19] s. 96



zanego z nim rozczarowania, ale o fakt, że w tym wszystkim najbardziej ucierpiała sztuka i ludzka wrażliwość w postaci zaprezentowanych tam – swoją drogą, naprawdę świetnych – obrazów Żywolewskiego i Dąbrowskiego.

Długo nie mogłem pogodzić się z tym, że w przypadku całego przedsięwzięcia sztuka spotkała się z najgorszą z możliwych reakcji dla jej funkcjonowania w społeczeństwie – obojętnością. Martwi, że artyści zostali zlekceważeni przez miejskie galerie, gdzie organizatorzy chcieli zaprezentować ich prace i urzędników związanych z kulturą, gdyż wydarzenie dofinansowano ze środków z budżetu miasta a nikt z dygnitarzy miejskich się nie pofatygował.

Może nie bez winy pozostają sami inicjatorzy, gdyż towarzyszący całemu przedsięwzięciu chaos organizacyjny spowodował, że informacja o wydarzeniu została opublikowana w części białostockich mediów w dniu wernisażu, a na jednej ze stron właściwie po jego zakończeniu... Pamiętajmy jednak, że przedsięwzięcie powołała do istnienia grupa pasjonatów historii miasta i sztuki a nie profesjonalni kuratorzy.

Z kolei, co wynika z takich wystaw. Myślę, że ważne abyśmy uczyli się przede wszystkim patrzeć i na podstawie wizualnych doświadczeń, a nie wie-

„Kobieta na ruchomych piaskach”, wernisaż płócien Żywolewskiego i Dąbrowskiego.

Wspólne tworzenie muralu przygotowanego przez Grzegorza Radziejewicza, fot. Tomasz Wiśniewski

Prezentacja malarstwa Krzysztofa Gieniusza, Radio Białystok, fot. A. Bajguz





dzy na temat rangi tego, czy innego zjawiska, problemu, ideologii, potrafili docenić walory prac na pierwszy rzut oka skromnych, mało efektownych, a także na dzieła pomniejszych „poetów” wizualnych.

„JADĘ NA ROWERZE, SŁUCHAJ, DO BYLE GDZIE”

ZMIENIAJĄC nieco kategorię artystyczną, trzeba wspomnieć i wyróżnić prezentację customowych rowerów Adama Zdanowicza. Istnej perełki pod względem towaru eksportowego podlaskiej kultury.

Zdanowicz tworzy surrealistyczne bicykle od kilku lat, ale nigdy wcześniej nie prezentował prac w galerii sztuki, aż do czerwca bieżącego roku, kiedy Galeria Sleńdzińskich zaproponowała zorganizowanie takiego pokazu. I tak oto rower trafił do galerii sztuki, a tworzący je rzemieślnik stał się artystą. W tym zdaniu zawiera się całe piękno tej wystawy wraz z jej kontekstualnym uzasadnieniem. Dlatego wokół niego skoncentruję swoje dywagacje, tym bardziej, że odniosłem wrażenie, że zarówno kuratorka wystawy, jak i dyrekcja galerii, nie miały zielonego pojęcia, jak głęboko sięgnęły do tradycji i historii pierwszej awangardy. Wszyscy zachwycali się głównie wizualnymi aspektami rowerów i koncentrowali na tym, że chłopak z Białegostoku był w USA. Swoją drogą, gdyby kierować się wyłącznie powyższą interpretacją w Mońkach powinno powstać Centrum Sztuki Współczesnej – ale dygresje i żarty na bok.

Tym, na co w pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę i za co wystawa „Rower pod laski” zasługu-

je na wyróżnienie jest umiejętne granie z odbiorcą poprzez nieco bezpruderyjne kody znaczeniowe. Już w warstwie tytułowej mamy nieco kontrowersji.

Myślę, że wielu zgodzi się, że hasło „rower pod laski” brzmi nieco infantylnie, gdyż ukierunkowuje przekaz na czysty splendor, blichtr i powierzchowność, analogiczne do posiadania czerwonego BMW w gazie w celu zaimponowania tytułowym laskom. Do tego warto dodać niecodziennie zatytułowany katalog prezentujący działalność ekipy Adama, pt. „Bikeporn”. Choć nazwa narzuca jednoznaczne skojarzenia to spieszę z wyjaśnieniem, iż w „Bikeporn” chodzi o dopieszczone sensualnie zdjęcia rowerów i ich detali, które mają na celu wywołanie wizualnego ślinotoku, analogicznie do tego, jaki wywołuje działalność przemysłu pornograficznego. Na dobrą sprawę „Bikeporn” to właściwie obecny od dawna w kulturze popularnej rodzaj fotografowania przedmiotów poprzez kadry analogiczne do tych, jakie wykorzystuje się w „kolorowych pisemkach”. Innym popularnym nurtem jest np. „foodporn”, czyli sensualne zdjęcia potraw.

Wracając do wystawy, kontrowersja jest i aż dziw, że nikt nie zwrócił na nią większej uwagi. Może i lepiej się stało, bo mając na uwadze niekompetencje białostockich mediów do pisania o sztuce, pominięto by fakt, że tytuł wystawy jest być może nieco zawadiacki, ale w pełni usprawiedliwiony. To, jaki pomysł na wystawę i sam tytuł miał Zdanowicz przypomina bowiem trochę strategię reklamy oraz potraktowanie samego pokazu sztuki jako rodzaju pewnego show. Na dobrą sprawę traktując dzieło sztuki jako przedmiot, który instytucja musi w pewnym sensie sprzedać wyobraźni i percepcji odbiorcy, wernisaż przypomina trochę słynne pokazy sprzętów AGD.

„Rower pod laski” pokazał też bardzo dycho-
tomiczny obraz artysty. Z jednej strony Zdanowicz prezentuje się jako klasyk (rzemieślnik) – wytwórca przedmiotów artystyczno-dekoracyjnych, realizują-

cy w swoich pracach starożytną zasadę decorum. Przenosząc z kolei rower do galerii sztuki powtarza para-artystyczny gest Marcela Duchampa – który w 1913 roku jako dzieło sztuki zaproponował rowerowe koło przytwierdzone do zydła taboretu, co dało początek tzw. ready mades – przedmiotom, podnoszonym przez artystę do rangi sztuki. Aż dziw, że nikt z Galerii Sleńdzińskich, nie wpadł na pomysł aby w jakikolwiek sposób nawiązać do tego wydarzenia. Oczywiście przedmioty wybierane przez Duchampa były pozbawione jakiegokolwiek zaangażowania artysty pod kątem estetycznym. W przypadku rowerów Zdanowicza jest inaczej. Główny nacisk położony jest właśnie na ten aspekt. Nie ulega jednak wątpliwości, że całość prezentująca tematycznie coś tak trywialnego, jak rower, pod kątem teoretycznym, stanowiła jedną z najbardziej problematycznych wystaw, jakie miały w tym roku miejsce w Białymstoku.

Wracając jeszcze do wątku artysty warto wspomnieć, że Zdanowicz w swojej działalności spaja wszystkie istotne dla współczesnego twórcy cechy. Chodzi o łączenie sztuki z biznesem, gdzie artysta jest właściwie przedsiębiorcą mającym pod sobą grupę pracujących dla niego ludzi.

Myślę, że z powyższego zestawienia, podsumowującego okres wakacyjny w sztukach wizualnych, można przygotować interesujące przetwory i powiększyć spiżarnię świadomości artystycznego życia miasta. Zdecydowanie najlepsze ekspozycje zaprezentował Arsenał. Trzymając się kulinarnych metafor związanych z przetwórstwem, śmiało można więc stwierdzić, że współczesna sztuka umiejętnie kiszona w zalewie problematyki kulturowych paradygmatów smakuje bardzo dobrze. Cieszy jednak fakt, że wiele z wymienionych przeze mnie ekspozycji to wystawy, które nie tylko obrazują jakiś temat, ale poruszają zagadnienia na poziomie meta-refleksji o sztuce i jej trudnej do jednoznacznego uchwycenia natury.

„Bikeporn”,
Adam Zdanowicz
fot. Magda Ciasnowska



„Poczekalnia”
Dominika Olszowy



BARDZO WAŻNA JEST INICJATYWA SAMYCH ARTYSTÓW

Z Rafałem Rudnickim, wiceprezydentem Białegostoku odpowiedzialnym między innymi za wsparcie kultury i sztuki na terenie miasta rozmawia Marcin Rębacz.

Czy białostocki urząd miejski na pewno docenia rolę sztuki w kreowaniu wizerunku naszego miasta?

Oczywiście. Zależy nam na tym żeby promocja miasta, czy też kreowanie jego wizerunku odbywało się na wielu płaszczyznach i jedną z nich bez wątpienia jest sztuka. Dlatego jako miasto świadomie wspieramy przedsięwzięcia kulturalne, realizowane przez białostockich twórców. Mamy na to kilka sposobów: stypendia artystyczne dla twórców, stypendia dla młodych twórców ale są też środki którymi dysponujemy jako promocja miasta. Jesteśmy gotowi wspierać wszystkich, którzy mają dobry pomysł żeby stworzyć coś ciekawego a przez to przyczynić się do promowania wizerunku miasta. Dlatego jeżeli zgłaszają się do nas artyści, w zasadzie nigdy nie odmawiamy pomocy, chyba że w danym momencie nie posiadamy środków. Od razu, na wstępie tej rozmowy pragnę podkreślić: wszyscy ci, którzy mają dobre pomysły, zawsze mogą liczyć ze strony miasta na pomoc finansową czy organizacyjną. Nasza strategia jest przejrzysta: zależy nam na tym żeby budowanie wizerunku Białegostoku odbywało się poprzez zaangażowanie Białostoczan. Nasi mieszkańcy najlepiej wiedzą w jaki sposób promować Białystok w Polsce, Europie a nawet na świecie.

No to jak wygląda ścieżka wsparcia artysty w Białymstoku, proszę ją opisać. Artysta ma dobry pomysł, określone doświadczenie, wiarygodność, gdzie powinien trafić żeby jego projekt miał szansę na wsparcie?

Tak jak powiedziałem powinien zwrócić się do nas, do Urzędu Miejskiego w Białymstoku, do Prezydenta Miasta Białegostoku i spróbować skorzystać ze środków stypendialnych lub dotacyjnych w ramach ogłaszanych konkursów. To jest najprostszy sposób na skorzystanie ze wsparcia miasta. Ale to nie wszystko. Jeśli ktoś ma dobry pomysł ale z jakiegoś

powodu w konkursie nie wziął udziału, bądź nie był w stanie spełnić jakichś konkursowych warunków, czy nawet nie znał terminu konkursu – bo przecież artysta nie ma takiego obowiązku – zawsze może wystąpić o wsparcie do Prezydenta na piśmie, umówić się na rozmowę. Ja, jako wiceprezydent odpowiedzialny za sprawy związane z kulturą i promocją, jestem w stanie spotkać się z każdym kto zgłasza zapotrzebowanie na takie spotkanie. Moje drzwi są zawsze otwarte i zawsze chętnie rozmawiam z wszystkimi, którzy mają jakiś ciekawy pomysł.

Miasto zapewne rozróżnia promocję na zewnętrzną od tej wewnętrznej, która ma przekonać głównie mieszkańców o tym, że żyją w ciekawym miejscu, w którym coś się dzieje.

Uważamy, że dobry projekt w dziedzinie sztuki, to taki, który dociera zarówno do odbiorcy wewnętrznego jak i zewnętrznego. Oczywiście pamiętamy, że istnieje kwestia skali, że zdobyć rezonans ogólnokrajowy jest znacznie trudniej. Promocja naszej sztuki plastycznej w praktyce jest skierowana bardziej na rynek lokalny. Dzisiejszy rynek sztuki jest taki, że trzeba mieć naprawdę dobre nazwisko żeby móc przebić się dalej, i samo nazwisko nie wystarczy, trzeba też mieć większe środki, od tych, którymi realnie możemy wspierać sztuki plastyczne na dzień dzisiejszy. Ale wracam do tego, że i tutaj najwięcej zależy od samych artystów od ich kreatywności, pomysłowości, siły talentu, od pomysłu na wyjście w świat ze swoimi pracami.

Miasto nie czuje się na siłach by wspierać eksport białostockiej sztuki?

To nie tak, że nie czujemy się na siłach, jesteśmy na to przygotowani, ale to najbardziej zależy od samych twórców. Proszę uznać przykład z innej dziedziny sztuki, teatru. Teatr Papahema, grupa osób, która na pewno ma coś światu do powiedzenia i świat już

tego słucha. Mają zaplanowane spektakle w Katowicach, Krakowie, Lublinie, Chorzowie, a na początku działali na poziomie lokalnym, białostockim. Nadal ich wspieramy, ale na wcześniejszym etapie nasze wsparcie było kluczowe żeby mogli rozwinąć swoją działalność do dzisiejszej skali. Otrzymali je i nic nie stoi na przeszkodzie, żeby takie wsparcie uzyskiwali również plastycy. Zapraszamy. Prosimy o pomysły, inicjatywy, a my jesteśmy od tego żeby to wesprzeć. W mniejszym stopniu chcemy wchodzić w kreowanie zdarzeń artystycznych, uważamy, że od tego są sami artyści albo instytucje kultury funkcjonujące na terenie miasta. To one są od tego żeby znaleźć sposób na to w jaki sposób zaistnieć w Polsce. My jesteśmy od tego żeby zapewnić na to niezbędne środki.

Rozumiem, że miasto przyjmuje taką postawę by rezonować na pomysły zgłaszane przez osoby zajmujące się sztuką. A jeśli z jakiegoś powodu pomysły do urzędu nie będą docierały?

Nie ma takiej możliwości. Pomysły zawsze docierają, ilość osób która się przewija przez ten pokój jest bardzo duża. Zawsze są jakieś pomysły. Natomiast my naprawdę nie jesteśmy od tego by komuś coś narzucać czy za kogoś coś wymyślać, kreować. Sztuka, kultura to takie dziedziny życia, w których obowiązuje – takie jest moje zdanie – wolność. Potem można, nawet trzeba zastanawiać się czy udało się wytworzyć coś wartościowego czy się nie udało, czy coś odkrywcze, czy niestety raczej wtórnego, ale każdy ma prawo przedstawić swoją pracę odbiorcy, a to odbiorca uzna czy dzieło jest wartościowe. Nie dzielimy twórców na takich, którzy są z jakiegoś powodu szczególnie i mogą liczyć na wsparcie miasta i takich, którzy na to wsparcie liczyć nie mogą. Tak nie jest. Każdy kto ma dobry pomysł i daje nadzieję na jego skuteczne zrealizowanie otrzyma od naszego miasta należyte wsparcie.

Czy zdarzyło się w ostatnich latach coś z czego możemy być zadowoleni w sposób szczególny w dziedzinie eksportu sztuki? Specjalnie używam tego określenia bo jeśli w Białymstoku ktoś wyprodukuje świetną uszczelkę to na eksportowym opakowaniu napisze „wyprodukowano na terenie UE” a dzieło sztuki jest bardziej precyzyjnie kojarzone z miastem, w którym powstało.

O tak, warto o tym pamiętać i myśle, że dzieją się w przestrzeni polskiej sztuki rzeczy, które mają pieczęć made in Białystok. Nie chcę teraz wymieniać konkretnych autorów ale są tacy, którzy świetnie radzą sobie w przestrzeni ogólnopolskiej i jednocześnie nie ukrywają tego, że pochodzą z Białegostoku. Wprawdzie najczęściej pracują gdzie indziej, jednak

sztuka nie ma granic i jeśli nawet artysta tworzy w innym miejscu, nie unika refleksji, że jego twórczość w dużym stopniu wynika z tego, że to tutaj wychował się i ukształtował swoją wrażliwość. To nas bardzo cieszy. Myślę, że nie powinienem już dziś publicznie dzielić projekty na te, które się na pewno udały, te, które się raczej nie udały i te które wciąż czekają na swoje odkrycie. Oczywiście taką wiedzę musimy mieć, korzystać z niej podczas decydowania, pamiętać, że powinniśmy pomagać dobrze rokującym przedsięwzięciom, ale to czy artyście się uda się zaistnieć, to już w bardzo dużym stopniu będzie zależało od niego.

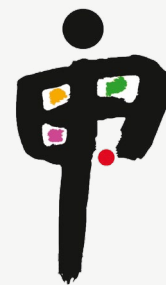
W jaki sposób urząd wykorzystuje wsparcie dla sztuki w szerszym planie budowy tożsamości Białegostoku?

Świadomie w 2018 roku przyjęliśmy dokument dotyczący strategii rozwoju Białegostoku. Zależało nam i radnym miejskim aby taki dokument powstał i aby nie poszedł na półkę tylko żeby wyraźnie wskazać dziedziny i wydarzenia, które powinny być kluczowe dla rozwoju kultury Białegostoku. W bardzo demokratyczny sposób wybrano pięć cyklicznych przedsięwzięć, które przez najbliższe 3 lata będą miały gwarancję wsparcia ze strony miasta. I to jest dla nas sytuacja optymalna bo role zostały podzielone precyzyjnie i w transparentnym procesie: my mamy zapewnić projektom środki na realizację. Możemy zgadzać się, że są najlepsze albo się nie zgadzać, ale zostały wybrane według przejrzystej procedury i my się z takim wyborem godzimy. Będziemy pomagać by wywołały jak największy oddźwięk na poziomie ogólnopolskim.

Jakie cele według strategii są najważniejsze?

Strategia przede wszystkim zachęca nas do tego byśmy stawiali na lokalność i próbowali przebić się w świat z tym co tworzą twórcy białostoccy. Będzie to możliwe kiedy efekty pracy twórców zostaną zauważone także w samym Białymstoku ale to nie jest granicą naszych dążeń. Czynimy wysiłki by efekty pracy naszych artystów były możliwe najbardziej dostrzegane także w przestrzeni ogólnopolskiej.

Drugą stroną tej strategii jest plan by miasto na programy wspierające kulturę stopniowo, ale w procesie stałym, przeznaczało coraz więcej środków. Poza tym mamy za zadanie zbliżać ofertę kulturalną do Białostoczan, organizować ją już na samych osiedlach. Przyjęliśmy ten program świadomie i po to by go rzetelnie wcielać w życie. Wychodzimy z założenia, że w każdej strategii bardzo ważne jest również to, w jaki sposób jest ona realizowana. W najbliższych latach udowodnimy, że ten dokument będzie żył.



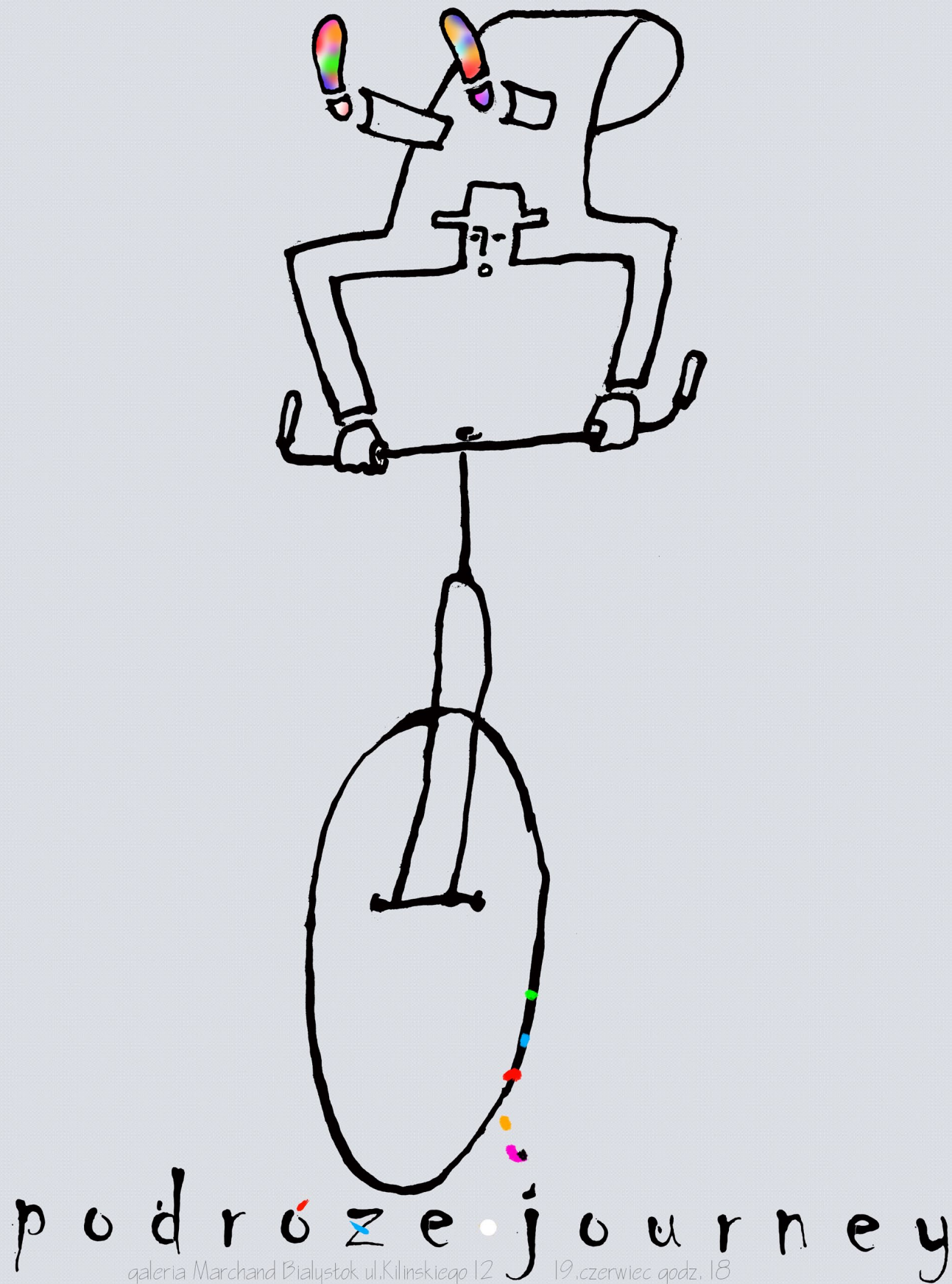
Janusz Żabiuk, Marchand – z wiceprezydentem Rafałem Rudnickim przed Galerią.



Marek Chomczyk



Kometa
akryl
140 x 100



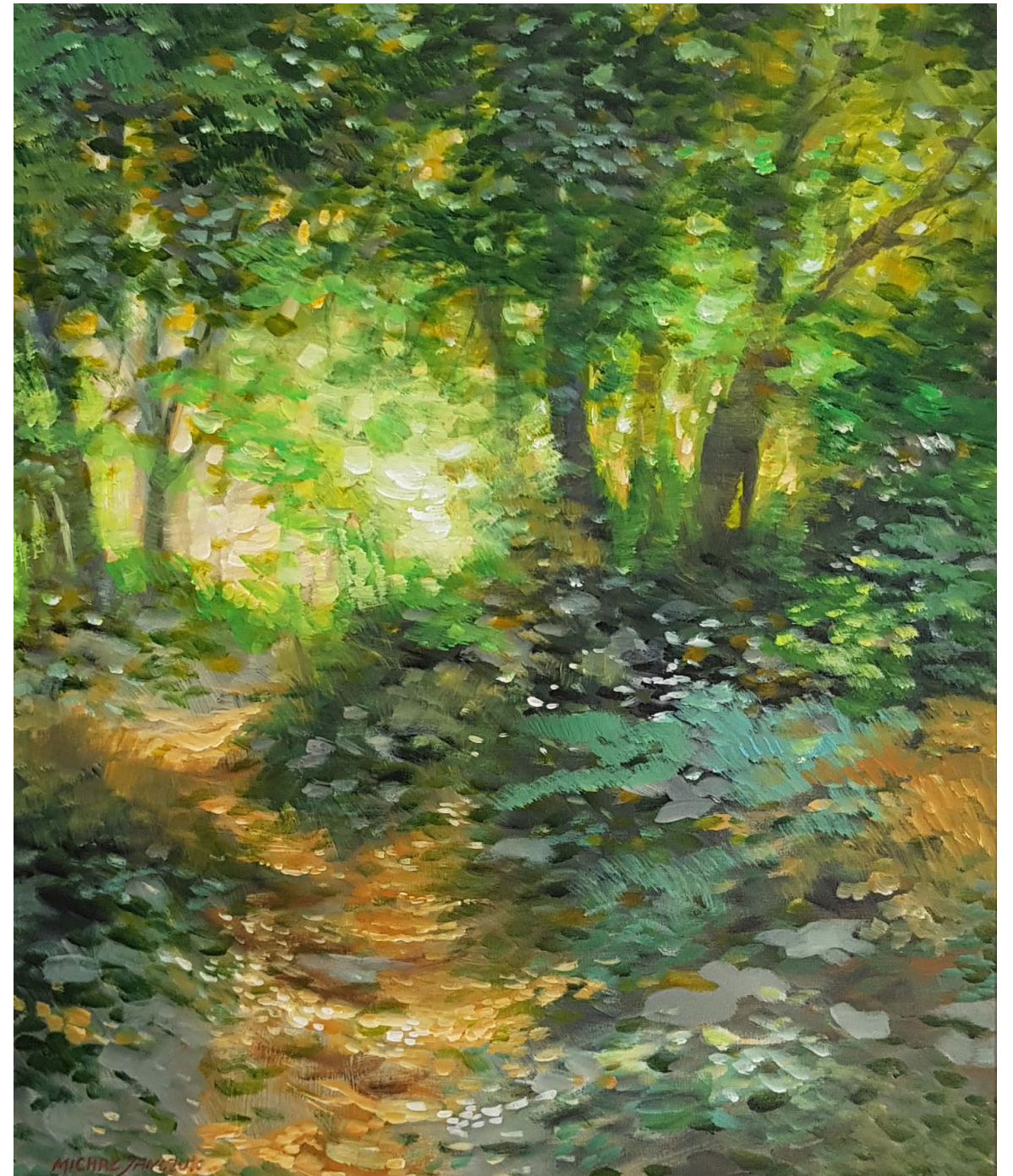
Zbigniew Waszczeniuk

Joanna Czajkowska



The Sunken ship
akryl,
90 x 130

Michał Janczuk



Las
akryl
60 x 80

Krzysztof Koniczek



Relacje III...
akryl
90 x 90

Jacek Niekrasz



bez tytułu
technika własna
50 x 70

Iwona Ostrowska



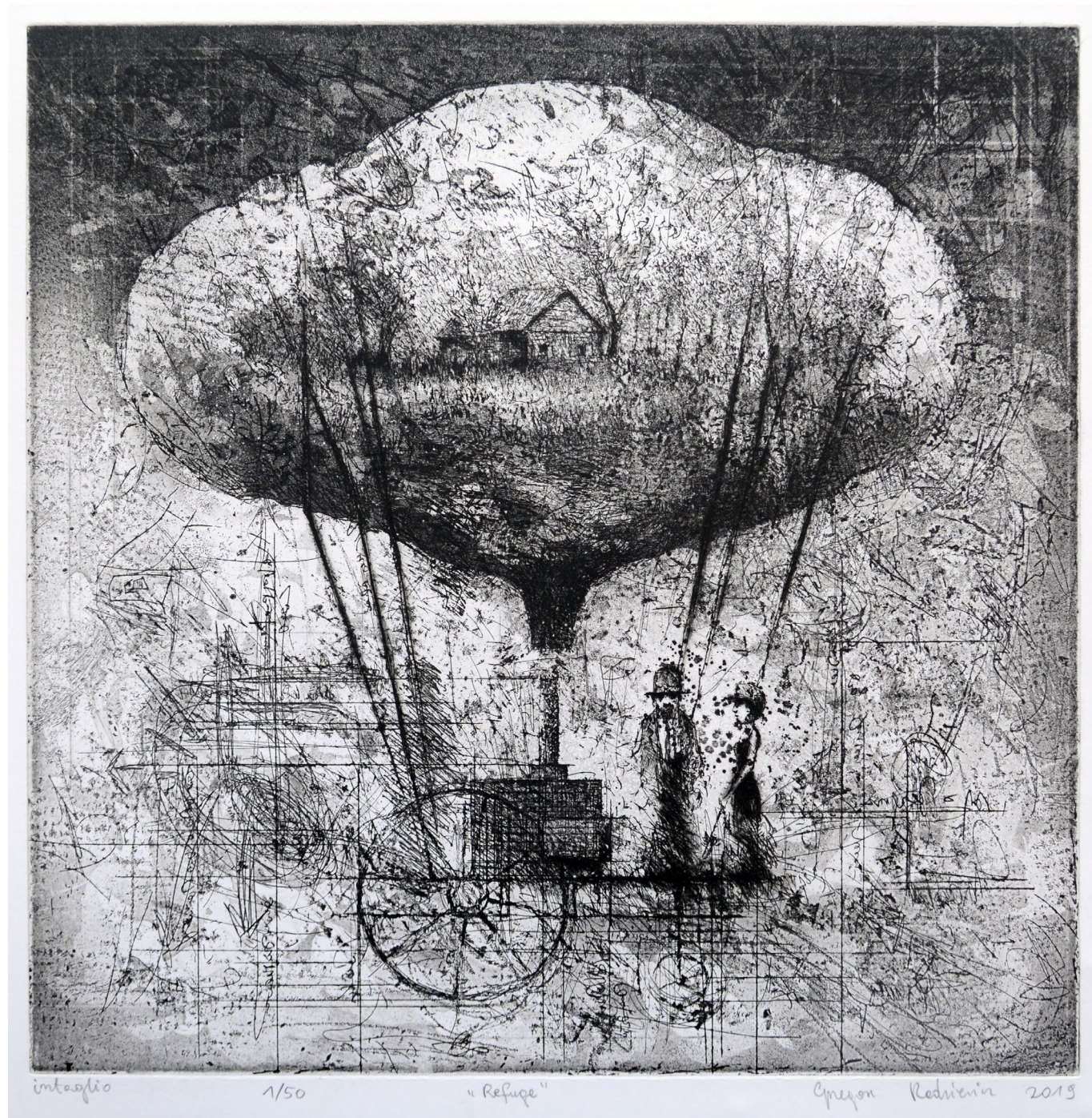
Karnawał Kenia
olej
100 x 100

Lesław Pilcicki



Kanał Wenecki
akryl na kartonie
80 x 60

Grzegorz Radziejewicz



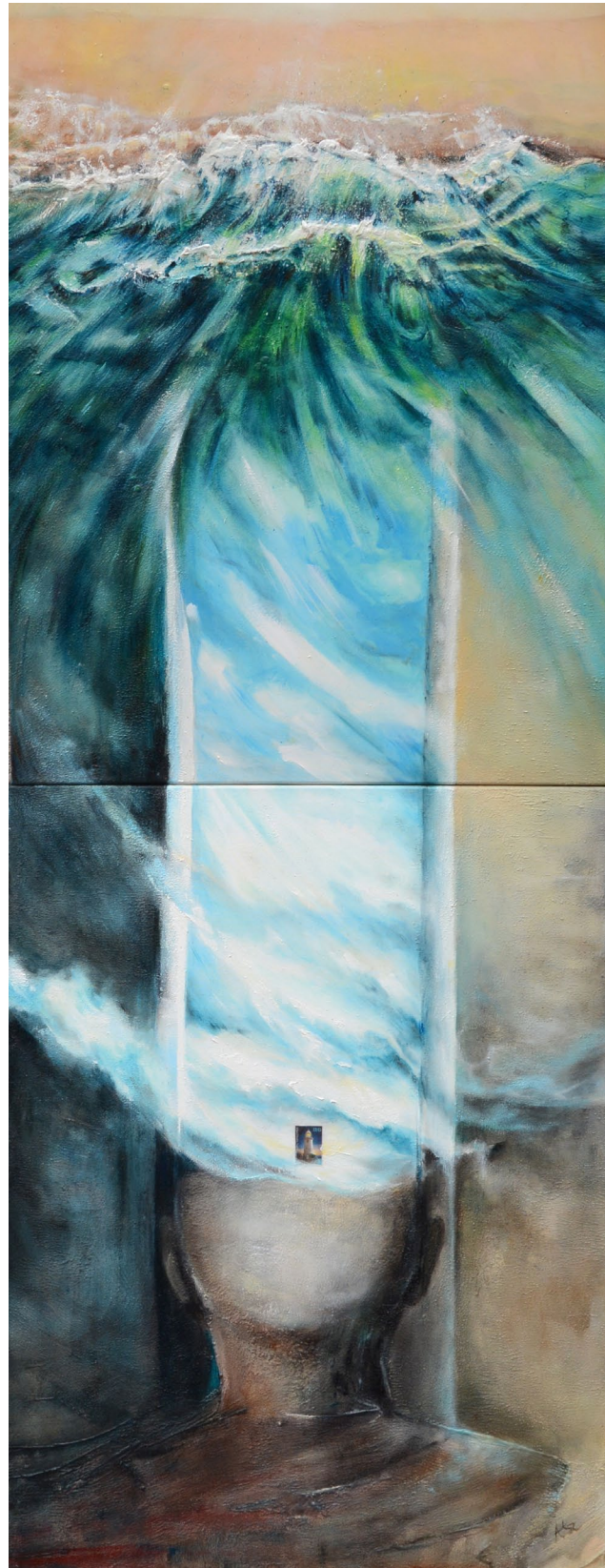
Refuge
intaglio
30 x 30

Stanisław Sierko



Jezioro w kraterze
akwarela
35 x 23

Alicja Szkil



Marzenie urzędnika
akryl
60 x 160

Adam Ślefarski



Podróż II
akryl
45 x 100

11.

Festiwal Piosenki Literackiej

im. Lucji Prus

*"W żółtych
płomieniach liści"*

Białystok, 4-6 października 2019 r.

www.woak.bialystok.pl/lucja

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku
ul. Jana Kilińskiego 8, 15-950 Białystok
tel. 85 740 37 10, fax 85 740 37 19

WOAK Spodki
ul. św. Rocha 14, 15-879 Białystok, tel./fax 85 744 68 63
woak@woak.bialystok.pl

PAŚTEL S.C.

SKLEP DLA PLASTYKÓW I ARCHITEKTÓW

tel. 085 74 60 140

email: skleppastel@tlen.pl

15-410 Białystok ul. Kijowska 7 lok.6



BARWY JESIENI

Koźmiński